

# diologii

Miesięcznik pedagogiczny

Nr 4 (250)  
Kwiecień 2021  
Szczecin  
ISSN 2300-9691



Okładka: Iwona Sarnicka

## Dziecko krzywdzone



**Jan Czuchnicki**  
*Na 64 polach*



**„Dialogi” Miesięcznik****Pedagogiczny**

e-mail:

dialogi@palac.szczecin.pl

**Wydawca:**

Pałac Młodzieży –  
Pomorskie Centrum  
Edukacji

**Redagują:***Ewa Karasińska*

(redaktor naczelna)

*Tomasz Wiśniewski*

(redaktor techniczny)

**Kolegium redakcyjne:***Paweł Bartnik**Katarzyna Fenczak**Róża Czerniawska-**Karcz**Wiesław Seidler*

Zastrzegamy sobie

prawo do skracania,

opracowań,

redagowania

i adiustacji tekstów

oraz zmiany ich

tytułów.

Za treść ogłoszeń

odpowiedzialności

nie ponosimy.

**Adres redakcji:**

Pałac Młodzieży – PCE

al. Piastów 7

70-327 Szczecin

tel. 91 422 52 61

Strona internetowa:

<https://pe.szczecin.pl/>

chapter\_201347.asp

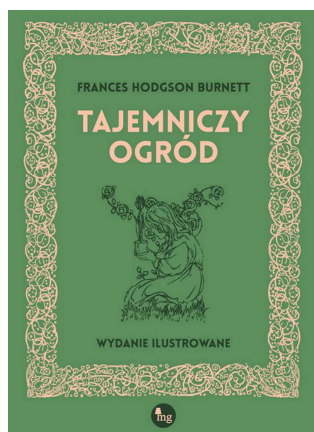
**W numerze:**

- \* Profilaktyka wykorzystania seksualnego dziecka jako składowa procesu kształcenia ..... 4-11
- \* Kochajmy poetów ..... 12-23
- \* Nauczyciel z pasją – Jan Czuchnicki ..... 26-27
- \* Kapitana Daszkowskiego portret... ze wspomnień odtworzony ..... 28-32



\* Napisali do nas ..... 24

\* Relaks z książką ..... 25



\* Szczeciński Program Edukacji Wodnej i Żeglarskiej ..... 33-39

**Warsztaty, konferencje, spotkania, projekcje****Sala do wynajęcia**

Pałac Młodzieży oferuje do wynajęcia salę multimedialną na 50 osób. Sala znajduje się w budynku nowej siedziby, przy al. Piastów 7 (Szczecin). Wyposażona jest w nowoczesny sprzęt, m.in. projektor, rzutnik, system dźwiękowy. W sali można tu zorganizować m.in. warsztaty, konferencje, spotkania, projekcje. Gwarantujemy profesjonalną obsługę przy obsłudze.

Warunki wynajmu  
i terminy rezerwacji  
– w sekretariacie  
PM-PCE,



# **Profilaktyka wykorzystania seksualnego dziecka jako składowa procesu kształcenia**

## **Wprowadzenie**

Wykorzystywanie seksualne dziecka to włączenie małoletniego w aktywność seksualną osoby dorosłej, której dziecko nie jest w stanie w pełni zrozumieć i udzielić na nią świadomej zgody, a także, do której nie dojrzało rozwojowo pod kątem psychicznym oraz często fizycznym. Dziecko w tym rozumieniu nie może zgodzić się w ważny prawnie sposób, a sama czynność nieakceptowana jest prawnie i obyczajowo przez ogół społeczności, w której do niej dochodzi. Negatywna percepcja wykorzystania seksualnego dziecka wynika z przewagi, jaką dysponuje osoba dorosła, która (poza wyjątkami) przyjmuje postawę inicjatora kontaktów seksualnych. Nawet, jeśli uwzględnimy fakt, iż w poszczególnych etapach rozwoju dzieci i adolescentów zaobserwować można przejawy ich seksualności, to czyn ten jest moralnie naganny oraz krzywdzący. Dominująca rola osoby dorosłej wynika w tym kontekście z jego uwarunkowań psychicznych, materialnych i osobowościowych. To od osoby starszej spodziewać należy się dojrzałości w działaniu oraz odpowiedzialności.

## **Umiejscowienie wykorzystania seksualnego wśród innych form przemocy**

Przemoc jest działaniem intencjonalnym, mówimy o niej w sytuacji, gdy szkoda nie powstała w sposób przypadkowy. Nie oznacza to, że celem sprawcy musi być skrzywdzenie drugiej osoby. Sprawca często traktuje przemoc instrumentalnie, jako środek do osiągnięcia zamierzonego celu (np. wychowawczego). W tym kontekście wyróżnić możemy wiele form przemocy: przemoc fizyczną, psychiczną/emocjonalną, seksualną, ekonomiczną. Umiejscowienie przemocy seksualnej oraz jej specyfika powoduje często, iż osoba dopuszczająca się wykorzystania seksualnego dziecka często stosuje również inne formy przemocy właśnie w celu nakłonienia małoletniego do poddania się czynności seksualnej lub wyrażenia na nią zgody. Przemoc psychiczna może pełnić w tym kontekście rolę swoistego „zabezpieczenia” lub narzędzia umożliwiającego nakłonienie dziecka do żądanego postępowania (np. zastraszanie dziecka w celu nieujawnienia sprawcy czynu lub samego wykorzystania). Zastosowanie przemocy fizycznej może z kolei bezpośrednio zmusić dziecko do poddania się woli agresora, a za pomocą czynników materialnych sprawca może strać się wynagrodzić dziecku czyn lub nakłonić go

### **mgr Łukasz Kominiarek**

Czynny zawodowo pedagog specjalny i wychowawca pracujący w Specjalnym Ośrodku Wychowawczym prowadzonym przez Zgromadzenie Sióstr Służebniczek Niepokalanego Poczęcia NMP w Gnieźnie. Absolwent studiów wyższych I stopnia na kierunku pedagogika - resocjalizacja i pomoc społeczna oraz studiów II stopnia (magisterskich) UAM w Poznaniu, specjalność: edukacja i rehabilitacja osób z niepełnosprawnością intelektualną. Swoje doświadczenie zawodowe zdobywał podczas pracy w Poznańskim Centrum Terapii Zaburzeń Odżywiania, Warsztatach Terapii Zajęciowej „Śmiałek”, Specjalnym Ośrodku Szkolno-Wychowawczym w Kłecku.



do niego. Mamy, więc do czynienia z faktem nałożenia się na siebie przynajmniej trzech form przemocy, z których dwie mają charakter wtórny do seksualnej. Zrozumienie tej powinności jest fundamentalne dla rozeznania się w sytuacji pokrzywdzonego dziecka oraz prawidłowej diagnozy przyczyn jego stanu. Jest to ważne tym bardziej, że formy udzielania pomocy różnią się diametralnie (w szczególności na dalszych etapach) i zależnie są od form przemocy, jakim poddane było dziecko.

### **Wychowanie do życia w rodzinie, a profilaktyka wykorzystania seksualnego dzieci**

W odniesieniu do dzieci wynikiem wykorzystania seksualnego może być ich dysfunkcja w obrębie funkcjonowania rozmaitych sfer życia społecznego i psychicznego. Najczęściej w takich przypadkach mamy do czynienia ze swoistym upośledzeniem postrzegania i budowania relacji międzyludzkich z osobami dorosłymi, a także rówieśnikami (Beisert, Izdebska, 2012). Dołożenie wszelkich możliwych starań przez instytucje związane z szeroko rozumianym wychowaniem oraz edukacja dziecka w kierunku zabezpieczenia ich na okoliczność wykorzystania seksualnego wpisywać powinno się w programy profilaktyczne. Takie działanie może mieć charakter uniwersalny zarówno w postaci profilaktyki I, II, jak i III rzędu. Biorąc pod uwagę, że aktualnie w polskim systemie oświaty wyodrębnia się obok

lekcji wychowawczych blok zajęć z tematyką dotyczącą sensu stricte wychowania do życia w rodzinie (często błędnie utożsamiane z edukacją seksualną), stwierdzić należy, że to właśnie w toku tych lekcji powinny odbywać się działania profilaktyczne nakierowane na przeciwdziałanie wykorzystania seksualnego osób małoletnich. Zajęcia te winny przyjąć postać i formę profilaktyki I rzędu – skierowanej do szerokiej populacji dzieci, rodzin, opiekunów prawnych o niezdiagnozowanym wystąpieniu nadużycia.

Należy pamiętać i zaznaczyć, iż żaden program profilaktyczny nie zagwarantuje dziecku bezpieczeństwa i będzie jednoznacznie skuteczny w stu procentach, ale zdecydowana większość badaczy tacy jak: David Finkelhor, Joanna Włodarczyk, Monika Sajkowska wskazują na korelacje między aktywnym udziałem dziecka, przyrostem wiedzy na temat wykorzystywania seksualnego oraz prawidłowym zachowaniem w kontaktach seksualnych oraz reagowaniem w konstruktywny sposób na zagrożenia pod wspomnianym kątem. Większość uczestników poszczególnych jednostek tematycznych poświęconych przeciwdziałaniu wykorzystaniu seksualnemu dzieci informuje, iż ich uczestnicy po odbyciu zajęć prezentuje odmienny (bardziej asertywny oraz konstruktywny) model zachowań (Finkelhor, 2009) Ponadto, warsztaty na temat seksualności i problemu wykorzystywania seksualnego, stwarzają środowisko sprzyjające rozwojowi i zdobywaniu szerokokorozumianej wiedzy przez dziecko, dzięki czemu łatwiej mu nie tylko odnaleźć się w przekazach medialnych, które często przesiąknięte są treściami oraz podtekstami seksualnymi, ale przede wszystkim wcześniej i łatwiej dziecko to zwierza się z ewentualnych nadużyć seksualnych względem swojej osoby.

### **Rola rodziny w kształtowaniu profilaktyki wykorzystania seksualnego dzieci**

Choć nie bez znaczenia jest pozytywny wpływ programów edukacyjnych i profilaktycznych dotyczących przeciwdziałania wykorzystywaniu dzieci pod kątem seksualnym, to równie ważna, co działania szkół i szerzej placówek oświatowych w tym aspekcie jest świadomość rodzin o istnieniu tego problemu i zagrożenia dla nieletnich z niego wynikającego. Uświadomienie społeczne faktu, iż w niezawiniony sposób dziecko może stać się ofiarą wykorzystania seksualnego oraz przerwanie swoistego tabu z tym związanego wydaje się kluczowe. Ogromną rolę w tej materii odegrać może i powinna postawa nauczyciela/wychowawcy, który poprzez włączenie rodzin uczniów w szerokokorozumiane kształcenie dziecka uświadomi ich, przekaże wiedzę merytoryczną, wzorce prawidłowych postępowań związanych z powyższym tematem.

Zaangażowanie środowisk pierwotnych dla dziecka w proces edukacji oraz profilaktyki w XXI wieku jest łatwiejszy niż kiedykolwiek. Odbywać może się za pośrednictwem wykorzystywanych przez większość szkół platform internetowych dla opiekunów. Należy pamiętać, że wdrożenie najbliższych dla dziecka osób w proces jego kształcenia i profilaktyki niesie za sobą szereg pozytywnych

konsekwencji. Fakt, iż rodzic stanowi „pierwszą linię frontu” w wychowaniu dziecka, jest osobą, która najlepiej je zna oraz ma możliwość zaobserwowania go w naturalnym środowisku, rozpoznaje najczęściej jako pierwszy zmiany w jego osobowości oraz zachowaniu powoduje, że zaproszenie rodzica do współtworzenia i współrealizowania programu zwiększa jego efektywność. Owe włączenie odbywać powinno się poprzez wdrożenie oraz zaangażowanie opiekunów dzieci w proces nie tylko budowy programu profilaktycznego, co również omówienia jego konkretnych składowych, czyli: zakresu, oraz formy pracy z jednoczesnym nakreśleniem tematyki.

Wspomniane konsultacje są także swoistym zabezpieczeniem osoby nauczyciela/ wychowawcy przed opinią rodziców i możliwymi zarzutami z ich strony w kontekście przekroczenia uprawnień i kompetencji. Włączenie rodziców tworzy podwaliny dla dalszej współpracy na płaszczyźnie rodzic – wychowawca, rodzic – placówka oświatowa. Końcowym skutkiem wprowadzenia warsztatów profilaktycznych i zajęć edukacyjnych o tematyce przeciwdziałania wykorzystaniu seksualnemu dzieci dla ich samych oraz ich rodzin będzie systemowa zmiana w przestrzeni prawnej, społecznej i mentalnej w kontekście odbioru oraz postrzegania osób wykorzystanych seksualnie, nie, jako współwinnych, lecz ofiary przestępstwa.

### **Objawy wykorzystania dziecka na tle seksualnym**

Choć trudno mówić o wzorcu symptomów, który można zaobserwować u wszystkich małoletnich ofiar przemocy seksualnej i ich sprawców istnieje pewien zbiór specyficznych zachowań i postępowań zarówno wśród dzieci jak i dorosłych, którzy dopuścili się/są ofiarami formy przemocy na tle seksualnym.

U dzieci będącymi ofiarami przemocy seksualnej lub wykorzystania na tle seksualnym zaobserwować można następujące zachowania:

- Dziwne zachowania o podłożu seksualnym lub związane z seksem, będące nieadekwatne do wieku rozwojowego (np. nadmierne rozbudzenie seksualne, nadmierne zainteresowanie seksem lub jego kompletny brak);
- Infantylność w zachowaniu przejawiająca się na wielu polach równocześnie lub tylko w jednym konkretnym aspekcie;
- Wyraźne wycofanie i depresyjność w zachowaniu, dziecko przejawia wyraźną trudność w nawiązywaniu i podtrzymywaniu relacji z rówieśnikami lub dorosłymi (wieloma lub jedną osobą);
- Uporczywość lub niechęć do przebijania się w towarzystwie innych osób w normalnych - rutynowych sytuacjach (np. przed zajęciami sportowymi);
- Nagłe, niesporadyczne zażywanie przez dziecko środków psychoaktywnych, psychotropowych i/lub alkoholu (niemające wyraźnej przyczyny w sytuacji życiowej oraz rodzinnej dziecka);
- Nagłe pogorszenie się wyników w nauce;
- Trudności z chodzeniem lub siadaniem;
- Doświadczanie przez dziecko bólu intymnych części ciała;
- Bycie w ciąży lub posiadanie przez małoletniego choroby wenerycznej;
- Częste ucieczki z domu;

- Zaobserwowanie u dziecka nagłego przyływu gotówki lub wręcz chwalenie się przez małego wysokim statusem materialnym.

Dorosły będący sprawcą przestępstw i nadużyć na gruncie seksualnym najczęściej:

- Nie respektuje granic w kontakcie fizycznym z dzieckiem (dotyka je w miejscach intymnych podczas zabawy);
- Inicjuje zabawy mogące w pewnym stopniu zaspokoić popęd seksualny w stosunku do dziecka lub pozyskać materiały o charakterze erotycznym lub pornograficznym (np. zabawa w sesję zdjęciową, zabawa w lekarza, przywłaszczanie odzieży dziecka)
- Nadużywa alkoholu lub narkotyków;
- Nie kultywuje oraz nie pielęgnuje ścisłych więzi rodzinnych (w szczególności z najbliższą rodziną, co nie ma wyraźnej przyczyny a jest indywidualnym wyborem dorosłego);
- Przejawia w zachowaniu nadopiekuńczość w stosunku do dziecka, które jest obiektem nadużyć lub skrajnie: deprecjonuje dziecko;
- Tworzy negatywny obraz dziecka, ogranicza jego kontakty z rówieśnikami.

### **Organizacja procesu profilaktycznego**

W przeprowadzaniu każdego zajęcia o tematyce profilaktycznej z dziećmi pomaga zrozumienie faktu, iż podopieczni oraz uczniowie często pochodzą z różnych (czasem skrajnie odmiennych środowisk). Dziecko wychowujące się w dobrze sytuowanej rodzinie już na wstępie może dysponować innym zakresem wiedzy na temat seksualności niż dziecko wywodzące się ze środowisk dysfaworyzowanych lub zagrożonych niedostosowaniem społecznym. Dlatego warto już na wstępie krótko wraz z dziećmi omówić terminy, jakimi nauczyciel/wychowawca mógłby posługiwać się w trakcie zajęć. Pozwala to na uniknięcie niezręczności oraz niezrozumienia przez uczestników zajęć. Kluczowe jest również porozumiewanie się prostym językiem (musi on być odpowiedni do poziomu rozwoju dziecka). Wielokrotnie, przy każdym temacie zajęć podkreślać należy, że dzieci w sytuacjach wykorzystania seksualnego przez dorosłych nie są winne temu, co się stało, nie ponoszą również winy za to, że nie poinformowały od razu o tym, co im się przydarzyło. Warto nadmienić również, iż inne dzieci mają podobne doświadczenia, a poszczególne przypadki nie są odosobnionymi. Najważniejszy jest jednak fakt, że każde dziecko, które się zgłosi otrzyma pomoc. Kluczowym tutaj jest zawarcie w omawianych treściach informacji o instytucjach, do których ofiara nadużyć może się zgłosić, samodzielnie lub za pośrednictwem nauczyciela.

### **Model postępowania profilaktycznego**

Edukację profilaktyczną dzieci warto budować na kanwie praw dziecka:

- Małoletni ma prawo do odmowy współdziałania i zaniechania kontaktów zarówno osobie dorosłej jak i rówieśnikowi w sytuacjach, gdy czuje się zagrożony;

- Dziecko posiada prawo i obowiązek alarmować o doznaniu lub doznaniu krzywdy;
- Dziecko posiada prawo do informacji na temat podjętych względem swojej osoby środków edukacyjnych i terapeutycznych;
- Prawo do intymności
- Świadomości własności „samego siebie” w kontekście swojego ciała i dysponowania nim pod kątem seksualnym.

Powyższe prawa należy rozpatrywać w kategoriach nie tyle jednostek tematycznych, co składowych całościowego procesu kształcenia. Rozpoczęcie działań profilaktycznych warto rozpocząć od treści z pozoru „łżejszych” dla dziecka (tematów wprowadzających), które dotyczyć mogą emocji, radzenia sobie w sytuacjach stresujących, asertywności. Tematy te mogą być ważne ze względu na użyteczność poznanych technik w procesie identyfikowania i przeciwdziałaniu przez dziecko sytuacjom potencjalnie mu zagrażających. Należy pamiętać, aby zajęć dotyczących zasad profilaktyki przeciw wykorzystaniu seksualnemu dzieci nie traktować, jako jednorazowego wydarzenia. Znacznie lepiej jest przeprowadzać zajęcia i omawiać tematy z nią związane krócej, a częściej. Takie podejście pomaga dziecku zoperacjonalizować zdobytą wiedzę, utrwalić ją oraz przemyśleć i sformułować ewentualne pytania. Warto z uczestnikami zajęć systematycznie powtarzać treści, wracać do poszczególnych tematów na zasadzie krótkiego omówienia i przypomnienia. Nie bez znaczenia jest również wykorzystanie przez nauczyciela/wychowawcę różnego rodzaju okazji z życia codziennego szkoły, klasy, placówki do rozmowy na temat zagrożeń, ryzykownych zachowań i szukaniu pomocy.

### **Lista wybranych instytucji pomocowych dla dzieci i młodzieży będących ofiarami przemocy seksualnej.**

Obok publicznych instytucji zajmujących się szerokorozumianym niesieniem pomocy ofiarom przemocy takich jak: Policja, regionalne oddziały Centrów Pomocy Rodzinie (PCPR i WCPR), Miejskie Ośrodki Pomocy Społecznej wyróżnić możemy również inicjatywy pożytku publicznego świadczące również pomoc w omawianej materii w sposób równie profesjonalny.

- Fundacja Dajemy Dzieciom Siłę  
ul. Mazowiecka 12/25  
00-048 Warszawa
- Stowarzyszenie OPTA  
ul. Marszałkowska 85 lok. 34, 00-683 Warszawa,  
tel.: 22 626 05 00, 22 424 09 89

## 10

- Komitet Ochrony Praw Dziecka  
ul. Oleandrów 6, 00-629 Warszawa  
tel.: 22 626 94 19
- Fundacja Dzieci Niczyje – Centrum Pomocy  
Dzieciom im. Ireny Kornatowskiej  
ul. Mazowiecka 12/25, 00-048 Warszawa,  
tel.: 22 826 88 62
- Powiślańska fundacja społeczna  
Poradnia rodzinna  
ul. Mokotowska 55 lok. 4, 00-542 Warszawa,  
tel.: 22 622 99 09
- Towarzystwo Pomocy Młodzieży  
ul. Nowolipki 2, 00-160 Warszawa, tel.: 22 887 88 05,  
508 350 320
- Stowarzyszenie „Aslan”  
ul. Nowolipie 17, 00-150 Warszawa,  
tel.: 22 636 49 04, 22 636 49 12
- Poradnia Specjalistyczna Młodzieżowy  
Ośrodek Profilaktyki i Psychoterapii „MOP”  
ul. Boryszewska 4, 00-781 Warszawa,  
tel.: 22 646 57 28, 22 646 57 25, 515 103 831
- Specjalistyczna Poradnia rodzinna  
Dzielnicy Bielany m.st. Warszawy  
al. Zjednoczenia 11, 01-829 Warszawa,  
tel.: 22 864 73 06
- Specjalistyczna Poradnia Rodzinna  
Dzielnicy wawer m.st. Warszawy  
ul. Włókiennicza 54, 04-974 Warszawa, tel.: 22 612 77 97
- Specjalistyczna poradnia rodzinna  
Dzielnicy Bemowo m.st. Warszawy  
ul. gen. T. Pełczyńskiego 28e, 01-471 Warszawa,  
tel.: 22 664 13 42, 22 664 08 49
- Mazowieckie Centrum Neuropsychiatrii:  
Poradnia Zdrowia Psychicznego dla Dzieci i Młodzieży  
ul. 3 maja 127, 05-420 Józefów, tel.: 22 468 25 99

**BIBLIOGRAFIA**

- Krawulska-Ptaszyńska Anna: Nadużycia seksualne wobec dzieci. w: Elementy psychologii klinicznej, 1995.
- Grygoruk Anna L.: Rozmowy intymne: o przemoc seksualnej w rodzinie. „Kwartalnik Pedagogiczny” 2005 nr 2, s. 161–172.
- Kozak Stanisław: Patologie wśród dzieci i młodzieży: leczenie i profilaktyka, 2007. ISBN s. 159–166.
- Dorota Iwaniec i Jerzy Szmagalski: Zaburzenia rozwojowe dzieci krzywdzonych emocjonalnie - rozpoznanie i interwencja psychospołeczna w doświadczeniach brytyjskich i polskich, 2002.
- Czyżewska Monika: Jak pracownicy szkoły opisują krzywdzenie dzieci? Badania praskie. „Niebieska Linia” 2008 nr 1, s. 22–25.
- Maria Beisert, Agnieszka Izdebska: Wykorzystanie seksualne dzieci. w: Dziecko Krzywdzone, 2012, nr 2.

# Kochajmy Poetów

W latach 1946–1949 miał miejsce duży napływ ludności pochodzącej z różnych regionów Polski do Szczecina. Jej zadaniem było zasiedlanie Ziemi Odzyskanych. Wówczas przyjechali do naszego miasta także uzdolnieni poeci i pisarze.

W 1946 roku osiedlają się w Szczecinie Tymoteusz Karpowicz, Walerian Lachnitt, Stanisław Telega i Stanisław Szydłowski. Rok później dołączają do nich: Witold Wirpsza, Wiktor Woroszyński, Franciszek Gil i Jan Papuga. Wskazaną grupę uzdolnionych literacko autorów następnie zasilają tacy twórcy, jak Konstanty Ildefons Gałczyński, Jerzy Andrzejewski i Edmund Osmańczyk. W owym czasie powstaje w Szczecinie także Spółdzielnia Wydawnicza „Polskie Pismo i Książka”, założona przez byłych więźniów niemieckich obozów koncentracyjnych, a także Klub Literacko-Artystyczny. Przywołani twórcy wykazują się dużym zaangażowaniem w życie literackie Szczecina, który ma szansę stać się znaczącym ośrodkiem kulturalnym w naszym kraju....

W niniejszym artykule koncentruję się na szczecińskich osiągnięciach wówczas dwudziestokilkuletniego Tymoteusza Karpowicza, który po wojnie jako jeden z pierwszych osiedla się w Szczecinie, a w 1949 roku (po Zjeździe ZLP), niestety, go opuszcza.

## O Tymoteuszu Karpowiczu słów kilka

Twórczość Tymoteusza Karpowicza (1921–2005) – prowokowała i nadal prowokuje odbiorców literackich do formułowania kontrowersyjnych ocen. Zachwyca czytelników otwartych na nowatorstwo, zaś zniechęca tych, którzy nie potrafią odrzucić ukształtowanych przez tradycję literacką konwencji odbioru i już po pierwszej lekturze jego utworów są rozczarowani, a nawet zniechęceni. A poeta wcale nie zabiega o przyjaźń czytelników, nieakceptujących jego dokonań literackich. Prowokuje ich do podjęcia z nim gry, którą prowadzi w sposób wyrafinowany, wręcz „okrutny”, bowiem chce ich drażnić, zaskakiwać, wręcz szokować oryginalnymi połączeniami słownymi, które generują niepowtarzalne obrazy poetyckie. W osiągnięciu tego celu pomaga mu godna podziwu erudycja, jak i fantazja językowa, której mógłby Karpowiczowi pozazdrościć niejeden poeta<sup>1</sup>. Kilku dowieść, że twórczość Karpowicza może stać się dla jej odbiorcy wspaniałą przygodą intelektualną, czego niektórym badaczom w pewnym stopniu udało się dowieść, np. Edwardowi Balcerzanowi, Stanisławowi Barańczakowi, Pawłowi Dybłowi czy też Andrzejowi Falkiewiczowi i Henrykowi Pustkowskiemu<sup>2</sup>. Drażnienie czytelnika pokusą sensu po to, żeby – jak pisał Edward Balcerzan – go natychmiast unieważnić<sup>3</sup> znalazło szczególny wyraz w późniejszej twórczości poety, zwłaszcza w tomie *Odwrócone światło*<sup>4</sup>. W jego utworach, powstałych w latach czterdziestych ubiegłego wieku, czyli okresie, w którym poeta przebywał

### Katarzyna Krasoń

– prof. US polonistka (Szczecin), germanistka (Poznań), teoretyk i historyk literatury, komparatystka, tłumaczka (zwłaszcza poezji), 1997 doktorat (promotor: prof. Erazm Kuźma), 2009 habilitacja, 1995 tłumacz przysięgły języka niemieckiego, 1997 – adiunkt w Zakładzie Teorii Literatury (IFP US), od 2015 roku kierownik Zakładu Literaturoznawstwa Porównawczego w IFG US. Pracowała na zlecenie instytucji państwowych, jak i prywatnych w charakterze tłumacza (m. in. GmbH Kary Bremen). Była także tłumaczem w czasie corocznych spotkań polsko-niemieckich, organizowanych przez Klub Związków Twórczych 13 Muz przy współpracy z Uniwersytetem Szczecińskim. Uczestniczyła w niemiecko-polskim Forum Literackim, projekcie naukowym, kierowanym przez prof. Ulrike Jekutsch (UG) i prof. Andrzeja Sulikowskiego (US), uczestniczka polsko-niemieckich spotkań literackich (np. Greifswald, Heidelberg). Od 2001 roku z Hansem-Georgem Oertgenem tłumaczy na język niemiecki polską poezję powojenną. W czasie pobytu naukowo-dydaktycznego w Greifswaldzie (Ernst-Moritz-Arndt-Universität), w ramach programu Sokrates-Erasmus (2007), prowadziła wykłady poświęcone niemieckim przekładom poezji Zbigniewa Herberta i Tymoteusza Karpowicza. Była tłumaczką i moderatorką spotkań z niemieckimi naukowcami, pisarzami, poetami i kulturoznawcami, np. prof. Elmarem Schenklem i dr. Manfredem Linke, prof. Olavem Münzbergem, Elsabe Hädrich, dr. Klaussem Deterdingem, prof. Hannelore Scholz-Lübbering i dr. Klaussem Deterdingem. Uczestniczka i organizatorka ogólnopolskich i międzynarodowych konferencji naukowych. Autorka i redaktorka monografii naukowych i licznych artykułów, a także recenzji, zazwyczaj poświęconych dwudziestowiecznej literaturze polskiej i niemieckiej. Publikowała m. in. w takich pismach, jak „Litteraria”, „Przegląd Humanistyczny”, „Napis”, „Świat i Słowo”, „Topos” i „Rocznik Przekładoznawczy”. Zakres badań naukowych: teoria literatury, zwłaszcza strukturalizm i fenomenologia, psychoanaliza oraz dekonstrukcjonizm w badaniach literackich, poetyka stosowana, badanie intertekstualnych nawiązań w polskiej poezji powojennej i literaturze niemieckiej XIX i XX wieku, literatura polska i niemiecka XX wieku, np. polska poezja lingwistyczna a niemiecka poezja eksperymentalna, (po 1956 roku), estetyka recepcji, teoria i praktyka przekładu literackiego (np. metodologie literackie, także hermeneutyka, dekonstrukcjonizm i psychoanaliza w przekładoznawstwie), przekłady literackie i ich funkcjonowanie w kulturze docelowej (Descriptive Translation Studies). Obecnie pracuje w Instytucie Literatury i Nowych Mediów US.

w Szczecinie, nie znajdziemy jeszcze – występujących w jego późniejszych utworach (począwszy od 1960 roku) – słownych fajerwerków, generujących niepowtarzalne obrazy poetyckie.

Zdaniem Barańczaka szczecińska twórczość Karpowicza w latach 1946–49 – jak i częściowo wrocławska (1949–57) – odznacza się „jednogłosością” (monodia)<sup>5</sup>.

Chodzi tutaj o to, że – najogólniej rzecz ujmując – nie znajdujemy w niej tak charakterystycznej dla późnego Karpowicza walki z pokusą sensu, ujawniającej się w kreowaniu światów poetyckich IN STATU NASCENDI. W utworach powstałych w Szczecinie poeta nie daje czytelnikowi szansy na śledzenie procesu tworzenia świata poetyckiego. *Świat Żywych wymiarów* (1948) czy też *Legend pomorskich* (1948)<sup>6</sup> jest światem już „gotowym”, nieprovokującym czytelnika do jego współtworzenia.

Cechą łączącą poszczególne etapy twórczości Karpowicza jest pisanie tylko dla tych czytelników, którzy nie oczekują od niego – parafrazując Witolda Gombrowicza - słów aż tak wielkich jak Himalaje<sup>7</sup>, co poświadcza wypowiedź podmiotu lirycznego w wierszu *Ziemia Nadodrzańska*, będącego porte parole autora: *Wytrzeźwiałem ze słów wielkich* (Żw, s. 7.).

### **Karpowicz jako publicysta**

W latach 1946-1949 poeta był silnie związany z Ziemią Szczecińską. Przyjeżdża do naszego miasta w połowie 1946 roku. Próbuje drukować wiersze jeszcze napisane przez niego w czasie wojny, których nie miał możliwości wcześniej opublikować, np. wiersz *Ścieżka*, datowany na rok 1942, ukazuje się w 1946 roku na łamach wydawanego wówczas czasopisma „Szczecin”<sup>8</sup>. Pracuje w Dziale Propagandy tutejszej Rozgłośni Polskiego Radia. Publikuje stały felieton *U nas w Szczecinie*, a także słuchowiska radiowe (m. in. z Z. Walicką-Naumanową i J. Janicką).

Jako publicysta pisze z igrasze dziennikarską pasją o sprawach ważnych nie tylko dla młodego artysty, ale również dla ciężko pracujących fizycznie mieszkańców naszego regionu, a nawet całego kraju. Przykładowo fascynuje poetę rodzina Kmicików, która należała w czasie wojny do – pisze Karpowicz – *tych licznych rodzin, które w szeregu Związku Polaków w Niemczech przetrwały wszystkie burze i wyszły zwycięsko z dziejowych prób*<sup>9</sup>. Wyraża swój podziw dla innych działaczy Związku, np. dla – jak to sam określa – *patrona Polactwa w Niemczech* ks. Domańskiego oraz dla ks. Styp-Rakowskiego. Ten ostatni, przed znalezieniem się za drutami obozu w Dachau, pełnił funkcję kierownika Szkolnictwa Polskiego na terenie Niemiec. Imponują oni młodemu poecie patriotyzmem i odwagą. W tym samym czasie Karpowicza ciekawi również rozwój stoczni w Szczecinie, Świnoujściu i Nowym Warpnie<sup>10</sup>. W tym czasie interesuje również Karpowicza kwestia spółdzielczości na Ziemiach Odzyskanych, czemu daje największy wyraz w 1956 roku<sup>11</sup>, zatem już po opuszczeniu naszego miasta.

### **Karpowicz jako krytyk literacki i polityk kulturalny**

Poeta staje się w tym czasie dobrze znany również jako krytyk literacki, a także jako polityk kulturalny. 30 października 1947 roku zostaje członkiem Zarządu Klubu Literacko-Artystycznego, będącego wówczas ważną placówką kulturalną na terenie Szczecina. Podejmuje się próby zachęcania pisarzy z innych regionów Polski do spotkań z pisarzami naszego miasta, np. jest jednym z organizatorów wieczoru

autorskiego Ewy Szelburg-Zarembiny, o czym z dumą wspomina na łamach „Odry”<sup>12</sup>. Przyczynia się także do przyjazdu do Szczecina Grzegorza Timofiejewa. Mimo że na spotkanie z zaproszonym gościem przybyła niewielka grupa miłośników poezji, Karpowicz uważa je za udane. Wystąpienie autora zbioru lirycznego *Płomień mądry i wieczny* poprzedza – wiemy z relacji Karpowicza – wnikliwa przedmowa Witolda Wirpszy, który omawia współczesne prądy literackie i próbuje usytuować wobec nich twórczość Timofiejewa. Za jeden z największych sukcesów Klubu Literacko-Artystycznego uważa Karpowicz zorganizowanie w 1948 roku wieczoru autorskiego Wilhelma Szewczyka. Jest bardzo wzruszony przyjazdem pisarza do Szczecina, kiedy – wspomina poeta – wraz z nadejściem wiosny kwitną w naszym mieście magnolie i kasztany. Na łamach przywołanego pisma „Szczecin” Karpowicz pisze o prywatnych rozmowach z zaproszonym gościem, który to wywarł na młodym poecie duże wrażenie nie tylko jako pisarz, ale także jako człowiek<sup>13</sup>. Cztery lata później daje również wyraz swemu zainteresowaniu twórczością wspomnianego pisarza, kiedy decyduje się na napisanie recenzji jego powieści *Kleszcze*<sup>14</sup>. Dokonuje wnikliwej analizy utworu. Dużo uwagi poświęca także zawartości ideologicznej dzieła. Mimo wcześniej manifestowanej sympatii do pisarza, stara się być bezstronny. W trosce o dzieło Szewczyka chce pokazać – jak pisze w recenzji – *autorowi i czytelnikom dodatnie i ujemne wrażenia z lektury*<sup>15</sup>.



Tymoteusz Karpowicz (archiwum Książnicy Pomorskiej w Szczecinie)

W latach czterdziestych Karpowicz dużo pisze o działalności Klubu Literacko-Artystycznego, którego był – jak już wcześniej wspomniałam – członkiem. W kwietniu 1948 roku uczestniczy w wieczorze autorów szczecińskich w Klubie Literacko-Artystycznym. W swych wystąpieniach publicznych często opowiada się za swobodą pisarzy w wyborze artystycznych inspiracji. Daje temu także wyraz w polemice - chyba wtedy najgłośniejszej – z Franciszkiem Gilem. Głęboko poruszony krytyką działalności Klubu Literacko-Artystycznego – wyrażoną w bezkompromisowy sposób przez Gila<sup>16</sup> - próbuje dowieść, że nie jest prawdą, że pisarz mieszkający w Szczecinie – utożsamianym przez oponenta poety z „prowincją kulturalną” – nie ma możliwości zaistnienia na ogólnopolskim rynku wydawniczym. W przeciwieństwie do Gila uważa, że o funkcjonowaniu dzieł danego pisarza w obiegu wysokoartystycznym nie decydują silne środowiska twórcze, ale talent artysty oraz rzetelna praca, mająca na celu wzbogacenie jego warsztatu pisarskiego. Zarzuca Gilowi brak orientacji w działalności Klubu Literacko-Artystycznego, jak i skłonność do szybkiego formułowania ocen, niepopartych dokładną znajomością faktów<sup>17</sup>.

Młody Karpowicz bez wątpienia mocno angażuje się w latach czterdziestych w życie kulturalne naszego miasta, co znajduje wyraz w jego wypowiedziach zazwyczaj publikowanych na łamach czasopisma „Szczecin”, jak już wcześniej sugerowałam.

### **Działalność pisarska Tymoteusza Karpowicza w Szczecinie (1946–49)**

W latach czterdziestych Karpowicz wprawdzie jeszcze nie staje się dramaturgiem, ale daje wyraz swemu zainteresowaniu dramatem, a także jego realizacją teatralną, np. jest autorem dobrze napisanej recenzji spektaklu *Milionerka* George'a Bernarda Shawa, który po raz pierwszy zostaje wystawiony 19 lipca 1947 roku w szczecińskim Teatrze Komedia Muzyczna. Spektakl reżyseruje Artur Młodnicki, a jego scenografem zostaje Paweł Bałakirew. We wspomnianej, błyskotliwie napisanej recenzji Karpowicz daje wyraz temu, że odrzuca krytykę oceniającą<sup>18</sup> czy też – jak to określił Bereza – felietonową<sup>19</sup>. Ujawnia swe kompetencje literaturoznawcze, a także wiedzę z zakresu historii oraz teorii dramatu i teatru. Ukazuje swą rzetelność badawczą, dokonując analizy zarówno funkcji słowa w przedstawieniu teatralnym, jak i pozasłownych środków artystycznego wyrazu<sup>20</sup>. Swój pierwszy dramat *Wracamy późno do domu* publikuje dopiero w 1958 roku, ale pozostawmy wrocławski etap twórczości Karpowicza i powróćmy do Szczecina. Zaraz po przybyciu do naszego miasta (1946) Karpowicz publikuje na łamach czasopisma „Szczecin” opowiadanie pt. *Wuj Anatol*<sup>21</sup>, którego bohaterem jest młody człowiek, który po wojnie urządza się w swym nowym mieszkaniu. Otrzymuje wiadomość od swego wuja, mieszkającego poza granicami kraju, że zamierza przyjechać do Polski, ponieważ owo mieszkanie należy do niego. Wspomniane opowiadanie - jak sędzę - należy potraktować jako „grzech młodości” Karpowicza. Autor sprawdza się jednak jako twórca prozy poetyckiej, o czym świadczy jego zbiór opowieści o Pomorzu Zachodnim *Legandy Pomorskie* (Lpom.), który po raz

pierwszy ukazuje się w założonej przez Leona Królaka Spółdzielni Wydawniczej „Polskie Pismo i Książka,„. Krytycy piszą o legendach poety z nieukrywanym entuzjazmem, a nawet zachwytem. Świadczą o tym chociażby tytuły dwóch recenzji *Cieszymy się, bo ukazała się książka szczecińskiego autora* Stanisława Telegi<sup>22</sup> czy też *Ambitna inicjatywa wydawnicza Waleriana Lachnitta*<sup>23</sup>.

Krytycy koncentrują się na śledzeniu śladów historii Pomorza Zachodniego w legendach Karpowicza, co nie oznacza, że nie dostrzegali walorów artystycznych w ludowych, a zarazem baśniowych opowieściach poety<sup>24</sup>. Przypisują wykreowanym przez niego legendom dużą rolę w procesie integracji społeczeństwa polskiego, zamieszkującego północno-zachodni region Polski. Podkreślają, że tworzone przez Karpowicza fabuły pozwalają mieszkańcom Pomorza Zachodniego uświadomić sobie, że posiadają związane właśnie z tym regionem legendy, które ocalają ślady słowiańskiej przeszłości tej ziemi<sup>25</sup>. W tym kontekście nabierają szczególnego znaczenia słowa Waleriana Lachnitta, który określił samego siebie jako nowego człowieka na Pomorzu, który po wojnie w tym regionie odnalazł swą Ojczyznę<sup>26</sup>. Warto dodać, że na właśnie taki odbiór tej książki przypuszczalnie miała wpływ polityka kulturalna ówczesnych władz państwowych, np. uchwała Rady Państwa z 9 czerwca 1947 roku o zaopatrzeniu Ziemi Odzyskanych w polską książkę<sup>27</sup>.

Krytycy – jak wspominałam – dostrzegają także w *Legendach...* niekwestionowane walory artystyczne. Podkreślają, że Karpowicz ujawnia w nich talent poetycki. Lachnitt wyraża nadzieję, że poeta w przyszłości jeszcze opracuje tematy - podejmowane w snutych przez niego baśniowych opowieściach - techniką mu właściwszą, tj. wierszem<sup>28</sup>, czego autor, niestety, nigdy już nie zrobi. Poprzestaje na publikowaniu w latach 1947–1948 wybranych legend na łamach pism – poza nielicznymi wyjątkami – regionalnych, np. „Szczecin”, „Odra”, „Odrodzenie” czy też „Polska Zachodnia”.

Pomieszczonych w tej książce siedemnaście baśniowych opowieści Karpowicza ma charakter dydaktyczny. Ów dydaktyzm nie przejawia się jednak w wypowiedzianych *expressis verbis* słowach fikcyjnego narratora, lecz wynika z dokonanego przez poetę świadomego wyboru legend, tworzonych na podstawie zdobytych – po długich poszukiwaniach – notek etnograficznych. Poeta uzupełnia je własną fantazją. Ponadto poszczególne legendy tworzy według z góry założonego planu. Czasem wystarczy mu nawet jedno zdanie, aby wyczarować własny świat poetycki<sup>29</sup>. Wspomniany dydaktyzm książki przejawia się w tym, że autor – mimo iż snuje różne opowieści – wprowadza do swych legend wspólne motywy, pełniące funkcję „spajającą”, np. spotkania słowiańskiej dobroci i łagodności z bezwzględnością i zaborczością Niemców, potępienie zachłanności przy jednoczesnej afirmacji pracy<sup>30</sup> etc.

Niekwestionowanym sukcesem poety jest opublikowany w tym samym roku, co *Legendy Pomorskie*, zbiorek liryczny *Żywe wymiary* (Żw, 1948), w którym autor – tak, jak w *Legendach...* – nie ukrywa swego przywiązania do Ziemi Szczecińskiej, co ujawnia się m. in. w nadużywaniu nazw własnych, ściśle związanych z naszym regionem (np. *dom Loitzów*, *Al. Bohaterów Warszawy*, *Kościół Św Jakuba*, etc.), co wzbudza sprzeciw niektórych krytyków. Bywa nazywany *poetą regionalnym* lub *poetą Ziemi Szczecińskiej*. Zaniepokojony tym Witold Wirpsza uważa, że jest to

*niebezpieczna diagnoza dla Karpowicza*, ponieważ jeśli poeta się na nią zgodzi, to *zahamuje ona jego dalszy rozwój i twórczość jego gotowa jest rozpuścić się w jakimś powierzchownym regionalizmie*<sup>31</sup>. Wirpsza podkreśla, że niebezpieczeństwa stania się Karpowicza wieszczem szczecińskim należy upatrywać nie w osobie poety, ale w jego otoczeniu. Jednocześnie wierzy, że Karpowicz nie ulegnie wpływowi źle mu życzącego środowiska<sup>32</sup>. Poeta jednak odznacza się dużą odpornością i nie ulega destrukcyjnemu wpływowi otoczenia literackiego. Udaje mu się uniknąć tej „złowieszczej wróżby”, co znajduje wyraz zarówno w jego twórczości lirycznej po 1948 roku, jak i w jego wypowiedziach dyskursywnych. Po dziesięciu latach, które upłynęły od wydania zbiorku lirycznego *Żywe wymiary* Karpowicz wyznaje: *nie byłem nigdy zwolennikiem twórczości regionalnej, wymieniania w utworach nazw geograficznych, nazwisk, itp*<sup>33</sup>.

Wiersze z tomiku *Żywe wymiary* wprawdzie nie mają nic wspólnego z produkcją literacką realizmu socjalistycznego, a jego „tony” już pobrzmiewają w niektórych presocjalistycznych wierszach poety z przywołanego tomu<sup>34</sup>. Należy podkreślić, że wczesne wiersze Karpowicza odbiegają poziomem artystycznym od propagandowych utworów faworyzowanych wówczas twórców, takich jak np. Miller, Braun czy też Sznaper-Zakrzewska, których poziom był słaby, ale za to prowokowały do instrumentalnego stylu odbioru<sup>35</sup>. *Żywe wymiary* to zbiorek postawangardowy. Karpowicz zazwyczaj nawiązuje do wersyfikacji Peipera (członkowanie rytmiczne pokrywa się z logiką zdania) jednak – niczym Przyboś i Peiper – tworzy „konstrukcje poetyckie”, przypominające figury geometryczne

*Świat z płaszczyzn geometrycznych, kwasów i kolb  
Jest otwarty od szóstej rano  
(Błaszane strofy, Żw, s. 50.)*

Ten obraz nasuwa skojarzenia ze znanym z jednego z wierszy Peipera wizerunkiem ulicy:

*Ulica  
Dwa prostokąty z cegły w prostokacie z betonu*<sup>36</sup>.

Właśnie z geometrycznych konstrukcji „buduje” poeta autonomiczną rzeczywistość literacką, która nie jest odzwierciedleniem, lecz poetycką wizją realnie istniejącego świata ludzi pracy, uczestniczących w budowie powojennej Polski. Nie dziwi zatem, że w 1957 roku powie: *Pisanie książki jest właściwą formą udziału w życiu społecznym*<sup>37</sup>. Precyzyjne, wręcz „matematyczne” konstrukcje poetyckie, czy też światy - czytamy w jednym z wierszy Karpowicza – *z płaszczyzn geometrycznych, kwasów i kolb* (Żw, s. 7.) tworzyli wcześniej – jak dowodziłam – jego awangardowi protoplaści. Karpowicz zdaje się dobrze pamiętać słowa Peipera, że *postulat budowy (podkr. autora), z jakim podchodzimy do każdego dzieła sztuki, nie jest doktorskim wymogiem estetyki (...). Budowanie dzieła sztuki jest to sprowadzanie chaosu w porządku, zmuszanie dowolności do ładu*<sup>38</sup>.

Warto wspomnieć, że Karpowicz stosuje w wierszach z *Żywych wymiarów* *vivifikację Peipera*, polegającą na nadawaniu przedmiotom martwym uczucia i woli przy jednoczesnej dynamizacji przestrzeni (przeźreń jakby nie nadążała za czasem). *Vivifikacja* - jak pisze Peiper – zmierza przede wszystkim do wydobywania obrazowości plastycznej i ruchu. Chodzi o to, żeby przedmioty martwe lub stojące na niskim poziomie wyposażenia biologicznego uposażyć życiem bardziej skomplikowanym, nadać im uczucia i wolę<sup>39</sup>. W taki właśnie sposób postępuje Karpowicz w wierszu *Poranek* z cyklu: *Wspólne i osobiste czy też we wspomnianym już liryku Ziemia nadodrzańska*:

*Zejdziemy wszyscy w głąb chłodnej i ożywczej jaśni  
Zbrojni w kilofy ramion, pełni i rzeczywistości.  
Nawet dzieci przewiane wysoką pogodą na wskroś  
Będą rączkami pulchnymi z pajęczyn wycierać liście  
(Poranek, Żw, s.70.)*

*Haruję – budowniczy łanów, bo pełny kłos w dłoni  
jest teraz złocistą kielnią.  
(Ziemia nadodrzańska, Żw, s.7.)*

W utworze tym, w którym narzędzie pracy (*kilofy ramion*) zostaje utożsamione z człowiekiem, poeta akcentuje zbiorową użyteczność pracy. Takich utworów znajdziemy w *Żywych wymiarach* dużo więcej.

Czytelnik wczesnych wierszy Karpowicza słyszy w nich głośnie dźwięki. Warto wsłuchać się w rytm tych wierszy, a jest to rytm twardy i toporny:

*Tranzyt, import, eksport! Aż błyska, aż oślepia  
Taryfa, maklerka, spółka i tonaż  
(.....)*

*Ryczą syreny co dnia.  
Więc słuchajcie panowie, nie piszcie,*

*że to śpiew, symfonia, melodia!*

*To łoskot, pot, wiatr, rumor, to praca! Taśmowiec  
niech wam ramieniem – , wytrychem otworzy powiekę.  
(Przeładunek, Żw, s. 41– moje podk.)*

Wyżej cytowany wiersz Karpowicz tworzy z krótkich zdań, będących wyliczeniami, a każda strofka kończy się kadencją, co czyni wypowiedź poetycką bardziej zrytmizowaną. Decyduje o tym nie tylko krótkość wyrazów (przeważają jedno- i dwusylabowe), lecz także wystąpienie w niektórych z nich rymów wewnętrznych: *łoskot–pot, import–eksport. ramieniem–wytrychem*. Rymy wewnętrzne w twórczości lirycznej Karpowicza z lat czterdziestych wiążą poetę

z twórczością Przybosa, a oddalają od Peipera<sup>40</sup>. W pierwszym wersie pierwszej i trzeciej strofy dominuje głoska r: *tranzyt, import, eksport, rumor, praca*. Szerokie wykorzystanie przez poetę spółgłoski sonornej wzmacnia agresywny ton monologu lirycznego, co także zbliża wiersze młodego Karpowicza do wczesnych liryków autora *Oburącz*. W wierszu powtarzają się również te same sylaby *ot* i *to* (*łoskot, pot, to*). Charakterystyczne dla intonacji utworów Peipera. Wskazane „huczenie” słowami zauważalne jest w większości liryków, pomieszczonych w tomie *Żywe wymiary*. Słychać w nich *bijące kotły, stuk setki pneumatycznych młotów* (*Warsztaty w Troylu*, *Żw*, s. 40.), *łoskot i rumor*, a także *ryk syren* lub *trzeszczące dźwigi* (*Morze w porcie*, *Żw*, s. 26.). Ze względu na objętość niniejszego artykułu zwracam uwagę tylko na niektóre ze związków wierszy Karpowicza z tomu *Żywe wymiary* z tradycją awangardy, a jest ich znacznie więcej. Wymagałoby to jednak napisania odrębnej pracy. Reasumując należy podkreślić, że z całości przywołanego zbioru lirycznego wynika, że poeta próbuje zapomnieć o wojennej przeszłości. Interesują go przyszłe losy zniszczonego wojną kraju, co poświadcza następująca deklaracja podmiotu mówiącego, tożsamego z autorem: *Jestem tylko zajęty ojczyzną na co dzień – domem ocalałym z pożaru* (*Ziemia Nadodrzańska*, *Żw*, s. 7.).

### **Nieoczekiwany wyjazd Karpowicza ze Szczecina - ucieczka przed poetyką sformułowaną realizmu socjalistycznego?...**

Karpowiczowi – jak wcześniej sugerowałam – zarzucano „lokalną ksenofobię”. Poeta jednak dał wyraz – w czasie pobytu w Szczecinie - swemu zaangażowaniu w problemy Polski powojennej zarówno w swej twórczości poetyckiej, krytycznoliterackiej, publicystycznej, jak i kulturalno-oświatowej. Mówi o sobie w taki oto sposób: *Z regionem wiąże się (...) wewnątrznie, poprzez zaangażowanie w problematykę przeżyć moralnych, psychicznych mojego środowiska*<sup>41</sup>. Trudno zrozumieć, dlaczego Karpowicz – mimo takiego przywiązania do regionu – nagle przeprowadza się ze Szczecina do Wrocławia po walnym Zjeździe ZLP w połowie 1949 roku, na którym zainicjowano w Polsce realizm socjalistyczny w literaturze. Nie wiadomo, co było prawdziwą przyczyną wyjazdu poety ze Szczecina. W wypowiedziach publicznych autor podaje różne powody rezygnacji ze współpracy ze środowiskiem szczecińskim, np. stwierdza, że do Wrocławia „przyciągnęły” go młode i silne środowiska twórcze<sup>42</sup>. Jest to sprzeczne z tym, o czym pisał w artykule *Szczecin literacki pod Gil-otyną* – o nikłym wpływie silnych środowisk twórczych na rozwój artystyczny młodych pisarzy<sup>43</sup>. Nie można również wykluczyć, że na wyjazd Karpowicza z miasta miał wpływ wspomniany Zjazd ZLP, co Karpowicz zdaje się sam sugerować: *Po Zjeździe ZLP w Szczecinie, a częściowo ze względu na nawalną pracę wycofuję się całkowicie z życia literackiego (...). Ponieważ Szczecin nie posiadał polonistyki postanowiłem przenieść się do Wrocławia*<sup>44</sup>. Na ostateczną decyzję Karpowicza mógł mieć również wpływ brak wsparcia w realizacji projektu przeniesienia katowickiego tygodnika literacko-społecznego „Odra” do Szczecina. Projekt ten nie został sfinalizowany. A przyczyną tego – zdaniem Karpowicza – był brak uniwersytetu

w Szczecinie. Poeta postulował o jego utworzenie na Zjeździe w Dusznikach (26 maja 1958). Uważał, że właśnie młodzi absolwenci uczelni będą potem podejmować ważne decyzje, dotyczące kształtu przyszłej literatury.

Po wyjeździe Karpowicza Szczecin stopniowo opuszczali również inni wybitni poeci i pisarze, np. Andrzejewski, Gałczyński i Woroszyński czy też Wirpsza. Ich „emigracja” miała niekwestionowany wpływ na osłabienie poziomu życia literackiego w naszym mieście.

**Katarzyna Joanna Krasoń**

## **BIBLIOGRAFIA**

1. Por. z K. Krasoń, *Sztuka aluzji literackiej w twórczości lirycznej Tymoteusza Karpowicza*, Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Szczecińskiego, Szczecin 2001.
2. E. Balcerzan. *Składnia świata Tymoteusza Karpowicza*, w: *Oprócz głosu. Szkice krytycznoliterackie*, PIW, Warszawa 1971, S. Barańczak, *Tymoteusz Karpowicz albo polifonia*, w: *Idem, Nieufni i zadufani.. Romantyzm i klasycyzm w młodej poezji lat sześćdziesiątych*, Wydawnictwo Ossolineum, Wrocław 1973., P. Dybel, *Patron pokolenia? Poczci pisarzy trzydziestolecia*, „Literatura” 1974, nr 37., A. Falkiewicz, *Świat Tymoteusza Karpowicza. Przedmowa do „Dramatów” T. Karpowicza*, „Dialog” 1974, nr 5., H. Pustkowski, *Gramatyka poezji?* PAX, Warszawa 1974.
3. Tak wyraził się prof. Balcerzan w recenzji do mojej monografii o Karpowiczu (*Sztuka aluzji...*)
4. T. Karpowicz, *Odwrócone światło*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1972, W dalszych partiach tekstu posługuję się skrótem Ośw.
5. Zob. S. Barańczak, op. cit.,
6. T. Karpowicz, *Żywe wymiary*, Spółdzielnia Wydawnicza Polskie Pismo i Książka, Szczecin 1948 (w dalszych partiach tekstu posługuję się skrótem Żw. Idem, *Legends Pomorskie*, ilustracje J. Karbowska, Spółdzielnia Wydawnicza Polskie Pismo i Książka, Szczecin 1948 (w dalszych partiach tekstu posługuję się skrótem Lpom).
7. Karpowicz pisze w jednym z wierszy: *W wielkim słowie są wszystkie drzwi na bakier/wychodź z niego* (Ośw).
8. „Szczecin” 1946, nr 44.
9. T. Karpowicz, *Wytrwali i wygrali*, „Odra” 1946, nr 35, s. 6.
10. Idem, *Stocznie żyją*, „Odra” 1946, nr 13/14, s. 92.
11. R. Karpiński, T. Karpowicz, J. Keller, *Geografia chaosu*, „Nowe Sygnały” 1956, nr 9, s. 1 2.
12. „Odra” 1947. Nr 34, s.8.
13. „Szczecin” 1948, nr 21, s. 5.
14. „Zeszyty Wrocławskie” 1952, nr 2.
15. Op. cit., s. 222.
16. F. Gil, *Drobiazgi Szczecińskie*, „Odrodzenie” 1947, nr 48, s. 4.
17. T. Karpowicz, *Szczecin literacki pod Gilotyną*, „Szczecin” 1947, nr 47/48, s. 208.

18. Krytyka opisowa, oparta na rzetelnej analizie dzieła literackiego, została przez Annę Bednarczyk przeciwstawiona krytyce oceniającej, polegającej na formułowaniu ocen ad hoc, bez brania pod uwagę empirii tekstowej. Zob. A. Bednarczyk, Krytyka przekładu - dwa modele badawcze, w: Krytyka przekładu w systemie wiedzy o literaturze, pod red. P. Fasta, „Studia o przekładzie” nr 9, „Śląsk”, Katowice 1999, s. 79.

19. Opieram się na pracy Krzysztofa Dybciaka Istota i struktura krytyki literackiej, w: Idem, Personalistyczna krytyka literacka. Teoria i opis nurtu z lat trzydziestych, Ossolineum, Wrocław 1981, s.5-19.

20. „Odra” 1947, nr 34.

21. T. Karpowicz, Wuj Anatol, „Szczecin” 1946, nr 13, s. 118/119.

22. S. Telega, Cieszymy się, bo ukazała się książka szczecińskiego autora, „Odra” 1948, nr 15.

23. W. Lachnitt, Ambitna inicjatywa wydawnicza, „Szczecin” 1948, nr 6.

24. Op. cit.

25. K. Krasoń, Żywe Wymiary Pomorza..., s. 17. J. Brinken, Rola książki polskiej w pionierskich latach kultury szczecińskiej, w: Pionierskie lata kultury szczecińskiej. Pod red. K. Kozłowskiego, Szczecin 1986, s. 311.

26. W. Lachnitt, Pod znakiem Gryfa, „Szczecin 1947, s. 3.

27. Idem, Ambitna inicjatywa wydawnicza..., Zob. K. Krasoń, op. cit., Nic dziwnego, że Edward Balcerzan określił Tymoteusza Karpowicza jako Poetę-Maga. Zob. E. Balcerzan, Składnia świata Tymoteusza Karpowicza, w: Idem, Oprócz głosu, Szkice krytycznoliterackie, Warszawa 1971.

28. W. Lachnitt, Ambitna inicjatywa wydawnicza. Na marginesie „Legend Pomorskich” T. Karpowicza, „Szczecin” 1948, nr. 6.

29. Zob. K. Krasoń, op. cit., Nic dziwnego, że Edward Balcerzan określił Tymoteusza Karpowicza jako Poetę-Maga. Zob. E. Balcerzan, op. cit.

30. K. Krasoń, op. cit., Karpowicz przypuszczalnie zapoznał się ze zbiorami legend niemieckiego profesora etnografii, folklorysty i badacza kultury Pomorza i Wielkopolski Otto Hermanna Samuela Knoopa, który większą część swego życia poświęcił badaniu lokalnych tradycji, legend i bajek. Zebrał bajki, które zazwyczaj były bardzo krótkie. Składały się zaledwie z kilku zdań. Prawdopodobnie dokonał ich reinterpretacji. Kataryna Berger, Erzählungen und Erzählstoffe in Pommern, Münster 2001, s. 17–19. Zob. O. Knoop: Legendy pomorskie, przekład: D. Kaczor, I. Kowalska, Wydawnictwo Region, Gdynia 2009. Por. z: K. Berger, Erzählungen und Erzählstoffe in Pommern, Münster 2001, s. 17-19.

31. „Tygodnik Wybrzeża” 1949, nr 1/2, s. 9. Pisałam o tym w: K. Krasoń, Żywe wymiary Pomorza..., s.17.

32. Ibidem., s. 10, Eadem, s.18.

33. „Słowo Polskie” 1958, s. 6–7.

34. Zob. np. cykl: Wycieczka prasowa, w: Żw.

35. „Słowo Polskie”..., s. 7.

36. T. Peiper, Ulica, w: Idem: Pisma wybrane, oprac. S. Jaworski, Zakład Narodowy im Ossolińskich, Wrocław 1979, s. 270, Ibidem, s. 16.

37. „Słowo Polskie” 1957, nr 45. Por. z K. Krasoń, op. cit., s. 18. Zob. także: Eadem, Sztuka aluzji literackiej w twórczości lirycznej Tymoteusza Karpowicza..., s. 47-70.

38. Zob. T. Peiper, „Zwrotnica” 1922, nr 1, Cyt. za: Idem, Pisma wybrane..., s. 16-17.

39. Ibidem. s. 50.

40. Przyboś nie unikał w swych wierszach rymów wewnętrznych, ale były to zazwyczaj rymy niedokładne, np. zwięzłe-śmigłe, czujne-czynne (Rekord., Oburącz. Cyt. za J. Przyboś, Poezje zebrane, PIW, Warszawa 1958, s. 36.). Peiper był zdecydowanym przeciwnikiem bliskiego sąsiedztwa jednakowych, a nawet podobnych brzmień w wierszu. Uważał, że „bliskie” współbrzmienia cechują rym pierwotny, któremu przeciwstawił „rym nowoczesny”. Zob. T. Peiper, „Tędy”, w: Ibidem, s. 50.

41. F. Gil, op. cit.

42. „Słowo Polskie” 1958, nr 113, s. 17/ 18.

43. Ibidem., s. 18.

44. Ibidem.

## Napisali do nas...

### „Szanowni Państwo!

Jesteśmy dziadkami Patryka Czaplickiego, który od 10-ego roku życia, przez wiele lat uczęszczał na zajęcia do Pracowni Modelarskiej kierowanej przez Pana Zenona Urbanowicza. Pan Zenek – bo tak o nim mówiono, okazał się **znakomitym propagatorem modelarstwa**, jako wstępu do wielkiej techniki. Stawiając pierwsze kroki w technice, właśnie w Pałacu Młodzieży, Patryk odkrył, a później doprecyzował zamiłowanie do techniki, konsekwencją była nauka w Technikum Mechaniczno-Elektronicznym na kierunku mechatronika. Został też finalistą Ogólnopolskiej Olimpiady Wiedzy Elektronicznej, co dawało mu wybór studiów na każdej uczelni technicznej w Polsce. Wybrał Politechnikę Poznańską, kierunek automatyka i robotyka. 8 lutego 2021 roku otrzymał tytuł inżyniera w dyscyplinie automatyka, elektronika i elektrotechnika. W czasie studiów był przewodniczącym koła naukowego – robotyka, automatyka informatyka oraz koordynatorem projektu bezzałogowej łodzi podwodnej. Pomysł ten Patryk wyniósł z pracowni modelarstwa Pałacu Młodzieży! Dzięki zyskanej wiedzy Patryk miał przyznane stypendium dla najlepszych studentów. Był członkiem Wydziałowej Rady Samorządu Studentów oraz Komisji ds. Partnerów Zewnętrznych.

Od marca 2021 roku, Patryk rozpoczął nowy kierunek studiów na Politechnice Poznańskiej – inżynierię zarządzania specjalność – zarządzanie przedsiębiorstwem przyszłości – studia stacjonarne II stopnia.

Jako dziadkowie i osoby wspierające Patryka chcielibyśmy podziękować Dyrekcji, wychowawcom, a przede wszystkim, Panu Zenonowi Urbanowiczowi z Pałacu Młodzieży, za stworzenie podstaw do zainteresowania techniką, dzięki czemu dokonał tych, a nie innych, życiowych wyborów.

Dziękujemy

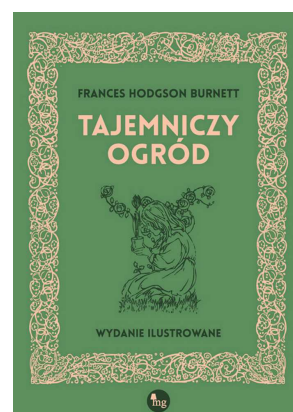
**Wojciech Kubicki  
dr Ludmiła Zalewska-Kubicka**

*List przytaczamy w całości, gdyż „Dialogi” prezentowały w ramach rubryki „Nauczyciel z pasją”, postać Zenona Urbanowicza – człowieka wyjątkowego, charyzmatycznego. Gratulujemy Panu Zenonowi wybitnego ucznia, a Dziadkom zapału w wspieraniu tak utalentowanego wnuka!*



## RELAKS Z KSIĄŻKĄ

Kwiecień – 2021



Zaliczana do klasyki literatury dziecięcej powieść Frances Hodgson Burnett po raz pierwszy opublikowana została w 1911 r. W Polsce trzy lata później czytelnicy poznali tekst w tłumaczeniu Jadwigi Włodarczykowej. Łatwo więc policzyć, że powieść o tajemniczym domu wśród wrzosowisk w hrabstwie Yorkshire i jego mieszkańcach, już od ponad stu lat zyskuje wciąż nowych czytelników. Doczekała się wielu przekładów i wydań. Najnowsze z 2021 roku Wydawnictwa Mg, zachwyca mnie okładką i ilustracjami Charlesa Robinsona (stworzył je do pierwszego brytyjskiego wydania) i Wandy Sołowijówny (do nich mam ogromny sentyment). Nie od dziś wiadomo, że pięknie wydana książka, to dodatkowa przyjemność dla naszych zmysłów. Teraz, gdy przyroda budzi się do życia, lektura tej powieści może być niezwykłą przyjemnością nie tylko dla młodych czytelników. Wracajmy do książek z dawnych lat, podsuwajmy dzieciom...

Mary, kapryśna i rozpieszczona 9-latką trafia po śmierci rodziców do swego wuja. Do tej pory mieszkała w Indiach, w wielkim, bogatym domu. Nie brakowało jej niczego oprócz... uwagi i miłości rodziców, której niestety nie zaznała. Jej piękna matka i zapracowany ojciec mieli ważniejsze sprawy na głowie niż opieka nad córką... Gdy dziewczynka trafia, do posiadłości wuja w Anglii, pozostawiona sama sobie, spojrzy nieco szerzej na świat i ludzi wokół niej. W domu, który kryje nie jedną tajemnicę nauczy się samodzielności, zacznie dostrzegać piękno przyrody, nawiąże bliskie przyjaźnie i naprawi relacje w rodzinie wuja, który po śmierci swej żony unieszczęśliwił nie tylko siebie...

Ta powieść to piękna lektura na wiosenny czas (ach, te opisy budzącej się do życia przyrody!) nie tylko dla młodego czytelnika. Warto do niej wrócić po latach, by przypomnieć sobie historię dwójki rozkapryszonych (ale i zaniedbanych przez rodziców) dzieci, które odkrywają piękno i siłę przyrody oraz przyjaźni. Frances Hodgson Burnett zawarła w niej miłość i wiarę w uzdrawiającą moc natury, pochwałę prostego życia i pozytywnego myślenia. To również opowieść o czarach, które się dzieją jeśli w nie mocno wierzymy.

Mary i jej kuzyn Colin tak jak ogród, dzięki uwadze, troskliwości i opiece zmieniają się zyskując radość i pełnię życia. Sympatyczna służąca Marta, jej otoczony zwierzętami brat Dick, mrukliwy ogrodnik... Trudno nie polubić wszystkich bohaterów tej historii...

**Frances Hodgson Burnett, Tajemniczy ogród, przekład: Jadwiga Włodarkiewiczowa, ilustracje: Charles Robinson i Wanda Sołowijówna, Wydawnictwo Mg, 2021**

**Monika Wilczyńska  
SzczecinCzyta.pl**

## Nauczyciel z pasją – Jan Czuchnicki

*absolwent Wydziału Architektury Politechniki Wrocławskiej, były pracownik naukowy Politechniki Szczecińskiej, poważnie traktuje wszystkie swoje obowiązki. Dbą nie tylko o rozwój sportowy swoich wychowanków, ale i o swój rozwój jako nauczyciel i trener. Przeszedł wszystkie stopnie awansu zawodowego do nauczyciela dyplomowanego włącznie. Oprócz tego na kursach i studiach podyplomowych uzyskał uprawnienia sędziego szachowego i dyplom trenera na AWF w Warszawie w specjalności szachy. Przez cztery lata pełnił też funkcję wojewódzkiego trenera koordynatora. W tym czasie w rywalizacji juniorów w dyscyplinie szachy województwo zachodniopomorskie awansowało z dziesiątego na szóste miejsce.*

## Na 64 polach

Szachy w Pałacu Młodzieży w Szczecinie mają niedługą historię. Pierwsze próby utworzenia szachowego przytuliska dla dzieci i młodzieży podejmował jeszcze na początku funkcjonowania placówki pan Ludwik Stanger – nestor szczecińskich szachów, wielokrotny mistrz Polski kolejarzy. Poświęcał się sprawie w czynie społecznym, a na zajęcia przychodził ze swoimi szachami. Brak sprzętu szachowego był wtedy powszechny, a o zegarach szachowych można było, co najwyżej, pomarzyć. To utrudniało organizowanie turniejów z prawdziwego zdarzenia. Nie odbierało jednak zapału chętnym do zgłębiania tajników królewskiej gry. Coraz częstsze wyjazdy zawodowe uniemożliwiały panu Ludwikowi prowadzenie zajęć i szachy w Pałacu na wiele lat pokrył kurz. Na szczęście jak grzyby po deszczu powstawały w mieście kluby szachowe, które chętnie przyjmowały zdolną młodzież w swoje szeregi, zwłaszcza wychowanków pana Ludwika.

Z czasem popularność szachów wśród młodzieży wzrastała, a kulminacja nastąpiła w latach siedemdziesiątych ubiegłego wieku w okresie meczu o mistrzostwo świata między genialnym Amerykaninem Robertem Fischerem i ówczesnym mistrzem świata Rosjaninem Borysem Spasskim. Na czas transmisji meczu w telewizji (to były czasy!) zamierały podwórka, a każde dziecko marzyło by otrzymać pod choinkę komplet szachów.

Wzrost popularności szachów wśród dzieci i młodzieży zrodził potrzebę utworzenia wyspecjalizowanej sekcji dla tej grupy wiekowej. W 1994 roku z inicjatywy Dyrekcji Pałacu Młodzieży próbę reaktywowania sekcji szachowej podjął się pan Robert Kula. Pan Robert, najlepszy szachista Szczecina, był niewątpliwie wartością dodaną dla nowopowstałej pracowni, która coraz liczniej przyciągała młodych adeptów sztuki szachowej. Jeszcze w tym samym roku szkolnym pan Robert zmuszony był jednak zawiesić swoją działalność w Pałacu Młodzieży z uwagi na zmianę miejscowości zamieszkania. Na szczęście

uczestnikiem jego zajęć był syn szachisty pana Jana Czuchnickiego. I oto pan Jan w stanie wyższej konieczności podjął się dalszego prowadzenia sekcji.

W okresie ostatniego ćwierćwiecza przez sekcję szachową Pałacu Młodzieży w Szczecinie przewinęło się około **dwóch tysięcy wychowanków**. Przeżyli tu niezapomniane chwile uczestnicząc w licznych turniejach szachowych indywidualnych i drużynowych. Do tych niezapomnianych należą spotkania drużynowe z reprezentacjami różnych miast w Polsce, Niemczech i Szwecji. Pałac Młodzieży na swoim podwórku nie ma mocnych. W ubiegłym roku szkolnym w mistrzostwach szkół jego wychowankowie zdobyli pierwsze miejsca we wszystkich rocznikach szkolnych, począwszy od klas I do VIII. Wielu naszych absolwentów zdobywa wciąż liczne nagrody w turniejach w kraju i zagranicą. Mile wspominają stawiane w Pałacu pierwsze kroki w tej pasjonującej dziedzinie sportu.

Pracownia Szachowa w Pałacu Młodzieży w Szczecinie nie jest sensu stricto wyczynowym klubem sportowym, nastawionym jedynie na rywalizację i osiągnięcie za wszelką cenę liczących się sukcesów. Nie istnieje tu typowa dla takich klubów selekcja polegająca na eliminacji kandydatów z jakichś względów mniej rokujących i koncentrując się jedynie na pracy z dziećmi i młodzieżą bardziej uzdolnioną. Zajęcia w pracowni mają charakter otwarty – uczestniczyć może każde dziecko bez względu na swoją sytuację życiową. Szczególną opieką otaczane są dzieci mające problemy w nauce i mniej sprawne pod innymi względami. Dzieci i młodzież mają tu przede wszystkim spędzić pożytecznie i mile czas, nawiązywać kontakty rówieśnicze, które często zamieniają się w wieloletnie przyjaźnie, oraz rozwijać swoją ulubioną pasję sportową.

Pracownia Szachowa organizuje imprezy nie tylko dla swoich członków. Do wieloletniej tradycji należy organizacja całorocznej Szkolnej Ligi Szachowej z atrakcyjnymi nagrodami na koniec roku szkolnego, z tradycyjnym... tortem szachowym. Impreza wspomagana przez Urząd Miejski w Szczecinie jest otwarta dla wszystkich uczniów szkół podstawowych i średnich Szczecina, a często biorą w niej udział dzieci z miejscowości ościennych. Jej celem jest popularyzacja szachów wśród dzieci i młodzieży oraz integracja lokalnego środowiska szachowego. Niedawno Szkolna Liga Szachowa obchodziła swój jubileusz 25-lecia.

Szachy cieszą się wciąż niesłabnącą popularnością. Rozpowszechnienie komputerów i Internetu sprzyja rozwojowi tej królewskiej dyscypliny – umożliwia tworzenie baz szachowych partii własnych i przeciwników, słuchanie wykładów szkoleniowych na wideo, obserwację na żywo turniejów szachowych i walkę o mistrzostwo świata. Z łatwością można zagrać partię online z przeciwnikami z całego świata. Szachy pomagają w kształtowaniu wielu interdyscyplinarnych cech charakteru, uczą koncentracji, uodparniają na stres i porażki, ułatwiają nawiązywanie kontaktów rówieśniczych. Szachy uczą, bawią, wychowują. Wciąż aktualna jest rada sprzed dwóch wieków genialnego mistrza szachowego Paula Morphy'ego, którą dał wszystkim rodzicom: „*Chcesz być spokojny o przyszłość swojego dziecka? Naucz je grać w szachy!*”

## Kapitana Daszkowskiego portret... ze wspomnień odtworzony

### **Kpt. Eugeniuszowi Daszkowskiemu**

*Wiersze pod żaglami słów  
pływają po morzach  
naszej wyobraźni...*

*czasami pojawiał się na nich Kapitan  
który już wybrał  
swój port przeznaczenia  
nam pozostawił  
życiowy bagaż...  
marynarską opowieść  
która nie ma zakończenia...*

### **Portret opisany**

Pamiętam zimowe grudniowe popołudnie 2000 roku. W siedzibie Związku Literatów Polskich w Szczecinie przy Łukasiewicza 8, ówczesny prezes Waclaw Falkowski przedstawił mnie kilkorgu zebranych osobom. W większości panowie, i jak się okazało, w większości pisarze maryniści. Jedyną panią wśród tego grona była poetka Barbara T. Dominiczak. Od pierwszego spojrzenia i promiennego uśmiechu Basi przypadłyśmy sobie do serca. Ale nie o niej to wspomnienie... Pośród panów wyróżniał się sylwetką i... dystansem kapitan Eugeniusz Daszkowski. Nobliwy starszy pan z jasnym spojrzeniem i powściągliwym sposobem bycia, milcząco przysłuchujący się rozmowie. Przyciągał moje spojrzenie, gdy podawałam mu herbatę, ale nie odzywał się ani nie angażował w rozmowę. Odległy.

W następnych latach pojawiał się na zebraniach czy wydarzeniach literackich w mieście sporadycznie.

Imponował swoją wysoką wyprostowaną sylwetką i dumnie uniesioną głową, z lekko sarkastycznym wyrazem twarzy człowieka, który doświadczył życia niedostępnego nam, ludziom z lądu. Zawsze elegancki z tą niewymuszoną dystynkcją, z którą nosili się, niestety coraz mniej dziś liczni, mężczyźni ze starej szkoły przedwojennych oficerów. W mundurze wyróżniał się nawet w grupie innych kapitanów, miał w sobie naturalną godność, która wzbudza szacunek, ale też otacza człowieka aurą nieprzystępności. Kiedy zabierał głos, skupiał uwagę. Mówił spokojnie i z namysłem, dobierając zdania, panując nad emocjami. I jeszcze coś, co zwróciło moją uwagę i pozostało w pamięci na zawsze... W wypowiedziach Eugeniusza Daszkowskiego gościła nieuchwytna nutka nostalgii, która momentami przybierała postać artykułowanego rozgoryczenia z powodu otaczającej Go rzeczywistości. Czy z tego wynikał ów dystans do otoczenia? Gdy inni się głośno

śmiali, Kapitan tylko się uśmiechał. Szczególnie dawało się to zauważyć w gronie kapitanów. Jakże wyróżniał się na tle żywiołowego, jowialnego i mocno egotycznego Włodzimierza Grycniera albo zawsze uśmiechniętego, śpiewającego z gitarą, długowłosego kapitana, Lecha Katkowskiego czy znakomitego gawędziarza, erudyty i mistrza słowa, pełnego pasji i sarkastycznego humoru Józefa Gawłowicza. Z tym ostatnim łączyły kapitana Daszkowskiego serdeczne więzy przyjaźni, co było widać w ich wzajemnej relacji. Zazwyczaj razem pojawiali się na spotkaniach i wspólnie organizowali wydarzenia literacko-kulturalne w latach prezesowania oddziałowi ZLP przez Józefa Gawłowicza, kiedy to i ja zakorzeniałam się w tym środowisku.

To było dwadzieścia lat temu. W pierwszej dekadzie mojej przynależności do szczecińskiego oddziału

### **Relacje związkowe i literackie... (od roku 2000 do 2021)**

W tamtych latach rzadko widywałam kapitana Daszkowskiego. Sporadycznie na spotkaniach literackich w Patio przy Podgórnjej, gdzie miał swój wieczór autorski, ale raczej był prezentowany niż sam mówił o swoim pisaniu. Na wieczorze Basi Dominiczak zabierał głos, hojnie komplementując Poetkę. W podcieniach Klubu pod Masztami pojawiał się, by milcząco przysłuchiwać się gawędom prezesa Gawłowicza, wspomnieniom poety Janusza Krzymińskiego czy debiutom literackim malarza, rzeźbiarza i pisarza ze Stargardu, Edwarda Siekierzyńskiego. Sekundował działalności prezesa przy kolejnych odsłonach witraży w Seminarium Duchownym, w tymże Klubie pod Masztami czy w Kościele pw. Św. Ducha. z udziałem Jana Oberbeka.

A potem na kilka lat Pisarz prawie znikł z naszej małej sceny. Chorował. Zapamiętałam Go ze spotkania w kwietniu 2011 roku, kiedy to przejęłam obowiązki prezesowania oddziałowi od Józefa Gawłowicza. Po spotkaniu wyborczym podszedł do mnie i ściskając mi dłoń, gratulował i życzył powodzenia, ostrzegając jednocześnie przed trudami nowego zadania. Widzę Jego jasną twarz, chyba już naznaczoną cierpieniem, ale też życzliwe spojrzenie, które mówiło o sympatii.



Powrócił niespodziewanie w 2015 roku po kilkuletniej nieobecności nie tylko fizycznie, ale i twórczo.

Do roku 2001 był już autorem 18 książek, powieści, zbiorów opowiadań, literackich reportaży, wspomnieniowych książek o Wyszkowie. I nikt się nie spodziewał, że w roku 2014 znów zaistnieje jako pisarz. A tu niespodziewanie powróciła wena. Po publikacji rozmowy rzeki, którą z Eugeniuszem Daszkowskim przeprowadziła Katarzyna Szkarpetowska, a w której to Kapitan zawarł streszczenie swojego bycia na Morzu i na Łądzie, nastąpił swoisty comeback pisarza. W kolejnych latach wychodzą powieści i wspomnienia, nawet trzy pozycje w roku 2017 - *Droga na kapitański mostek...* dalszy ciąg wspomnień i podsumowanie zawodowego życia. Dwa zbiory opowiadań *Morski kalejdoskop* oraz *Feralny rejs*. Kiedy w 2018 roku pracowałam z Kapitanem przy wydaniu Jego książki *Marynarze i celnicy*, zbiorze literackich reportaży odtwarzających odległe już dzisiaj czasy marynarskiego życia w czasach PRL-u, zwierzał mi się pan Eugeniusz, że już pisze kolejną powieść i ma w planie następną, wciąż nowe pomysły. I je zrealizował. Po hucznej promocji książki, która uświetniła 60-lecie pracy twórczej Pisarza oraz Jego 88. Urodziny, obchodzone w Książnicy Pomorskiej, gdzie podczas gali honorowano Jubilata odznaczeniami i gratulacjami, prezentowano dorobek i zasługi nie tylko dla polskiej literatury, Kapitan dostał coś więcej niż tylko satysfakcję z sukcesu. Otrzymał cenną motywację do działania. Pisał. Jeszcze w tym samym roku wydał powieść *Satu* i pracował nad następną. W 2019 promowałam we wrześniu w Sali Herberta w Książnicy wraz z Autorem *Rejs do Dźedy*.

Kapitan nie ustawał. Zbliżały się Jego 90. urodziny. Pragnął je uświetnić kolejną książką. Pisał historię o miłości, oczywiście na statku. Opowiadał mi ze wzruszeniem, że to pewnie będzie jego ostatnia książka. A przecież miał jeszcze pomysły. Chciałby odsłonić życie na statkach z "bohaterami" partyjnymi. Przecież nikt o tym nie napisał. Tak jak do tej pory nikt nie opowiedział historii o celnikach. Ale te już mają swoje miejsce! To przecież nasza, nie tylko morska historia.

Kolejne telefony. Serdeczne rozmowy. Troska o zdrowie. I nadszedł rok 2020. Wychodzi *Miłość na statku*. Przejęty Autor przygotowuje swoje 90-lecie. Odbywa się ono w lutym, miesiącu urodzin Pisarza. Uroczyście. Jak zawsze laudacje, gratulacje, symboliczne statuetki... szanty i wiersze. Stanisław Heropolitański czytał fragmenty powieści. Jubilat snuł wspomnienia... Do Sali Herberta zaglądało zimowe słońce. Podpisywał dedykacje. Wzruszenia. Zdjęcia.

Zdążył spotkać się jeszcze na żywo ze swoimi czytelnikami, podzielić, jak zawsze powściągliwie, radość z wydanej książki.

A potem wszystko zamknęto. Książnicę też. Jeszcze we wrześniu Anna Neugebauer zorganizowała Kapitanowi spotkanie autorskie w Kubryku literackim w Starej Rzeźni. Jeszcze przy muzyce rozmawiano o miłości na statku i o życiu marynarzy.

Potem już tylko telefony i krótkie rozmowy o nienajlepszym samopoczuciu. Życzenia świąteczne i noworoczne. Już bez entuzjazmu. Ostatnia rozmowa 22 lutego. Nie wiem czy pisał swoją ostatnią książkę.

27 marca 2021 roku odszedł na wieczną wachtę.



### **Pisarz odczytywany**

Emerytowany kapitan żeglugi wielkiej, rektor dwóch kadencji szczecińskiej Akademii Morskiej, marynista. Autor znaczącego dorobku pisarskiego, jako jeden z nielicznych, a niektóre źródła mówią, że jedyny z piszących kapitanów, mogący się poszczycić 26 wydanymi książkami. Wszystkie mówią o morzu, o pasji, która powiodła chłopca z Wyszkowa w szeroki świat. Która zamieniła marzenia w spełnienie. Podążył szlakiem swoich Mistrzów - Conrada, Borchardta, Melvilla... Zapisał się nie tylko w pamięci marynarzy, oficerów czy w Klubie Kapitanów żeglugi wielkiej. Wszedł też do panteonu ludzi pióra, i zajął swoje miejsce... także w Stowarzyszeniu Polskich Marynistów, które współtworzył.

Jego książki to swoista literatura faktu, życia społeczności jedynej w swoim rodzaju, na wskroś męskiego środowiska, które kształtowały tysiąclecia doświadczeń poznawania i ujarzmiania morskiego żywiołu. Sprawdzianu człowieczeństwa w najbardziej ekstremalnych warunkach. Przeżycia i doświadczenia na miarę heroizmu albo samozniszczenia, poznawanie samego siebie i charakterów innych ludzi uwikłanych w najdziwniejsze sytuacje życiowe na niewielkiej przestrzeni statku. Egzotyczne kraje, odmienne kultury, ale przede wszystkim umiejętności przewidywania zmienności kapryśnego morza... są tematami niekończącej się opowieści Pisarza. I mimo w pełni literackiego charakteru tej twórczości jest pisanie Eugeniusza Daszkowskiego jego nieustannym odtwarzaniem swojego własnego życiorysu. Pod różnymi imionami, w różnych rolach, w różnych miejscach i czasie, bohaterem tych historii jest Eugeniusz Daszkowski... syn, mąż, ojciec... kolega, przyjaciel, znajomy... uczeń, harcerz, student, absolwent... nauczyciel, wykładowca, rektor, zwierzchnik... marynarz, oficer... w końcu kapitan... a także w którymś momencie swej własnej historii pisarz, wnikliwy obserwator zdarzeń, sytuacji, epizodów, przeróżnych typów ludzkich... Uważny słuchacz opowieści i relacji innych, zbierający doświadczenia, gromadzący wiedzę, by zamienić ją w uniwersalną przypowieść o ludziach morza. Także kronikarz, zapisujący

skrupulatnie, odtwarzający wielokrotnie czas miniony dla pamięci następnych pokoleń. Dający świadectwo swojego Czasu. Tak było. Historia zamknięta w ramach XX wieku, w przestrzeni ojczystego kraju, jego historii wpisanej w historię świata, zapisanej w istnieniu imiennych i bezimiennych bohaterów, których przywołało morze.

Rozpoczął Eugeniusz Daszkowski swoją morską przygodę pisarza marynisty od tytułu *Wachta*. Czy to nie symboliczne zaciągnięcie się na statek literatury. Kolejne znaczące tytuły wykreślają ten pisarski a jednocześnie marynarski rejs... *Marynarski widnokrąg*, *Afrykańskie spotkania*, *Do portu przeznaczenia*... Najznakomitsza nagrodzona książka to *Blindziarze z San Pedro*... I dalej płyniemy w *Małpi rejs*, być może na *Morskie manowce*.

Powracał Kapitan ze swoich rejsów nie tylko do Szczecina, ale także do rodzinnego Wyszkowa, któremu poświęcił dwie swoje ważne książki i nieustannie powracał wspomnieniem w innych. Uczyniono Go więc Honorowym Obywatelom Miasta. Zapisał się także Autor *Ostatniego rejsu "Narwika"* niezwykle cenną pozycją w polskiej literaturze, mianowicie napisał książkę *Pierwsza po Bogu*, o pierwszej kobiecie-kapitanie, Danucie Walas-Kobylińskiej. Do grona marynarskiej braci, identyfikowanej dotychczas z jedynie męskim zawodem, otworzyła pani kapitan drogę na morskie szlaki kobietom, nie tylko w charakterze pasażerek. A szczeciński pisarz wprowadził je do literatury.

Gdy wykreślam kurs literackich rejsów i odczytuję symboliczne "porty przeznaczenia", do których zawijał kapitan Daszkowski, to wydaje mi się, że nie przypadkiem pośród ostatnich tytułów znalazły się pozycje *Satu czy Rejs do Dżedy*, bowiem tematyka tych opowieści powraca do pierwszych doświadczeń Autora jako marynarza. Zatoczone koło. Spełnione marzenia. Zrealizowane plany.

Akceptacja czasu, miejsca i akcji. Jedność. Z parodosem i exodusem. Jak w antycznym dramacie. Zejście z kapitańskiego mostka na ląd, dopełnienie pisarskiego przeznaczenia. Spuścizna opisana.

I wezwanie! 27 marca 2021 zamustrować na żaglowiec marzeń...

I odpłynął...

*Może po tamtej stronie  
Alfa Ursae Minoris  
czekał na niego gwiazdny żaglowiec  
którym wyruszył w swój wymarzony rejs  
przez kosmiczne oceany  
ku lądom na planetach nieznanach  
rajskim wyspom...  
gdzie oczekuje Go  
wiecznie młoda  
marynarska przygoda...  
Ahoj! Kapitanie!*

**Szczeciński Program Edukacji Wodnej  
i Żeglarskiej „Morze przygody  
– z wiatrem w żaglach”**

## **Ambasador Morskiej Rzeczypospolitej „Dar Pomorza” – żaglowiec szkolny Gdyni i Szczecina**

Jest symbolem nie tylko morskiej Gdyni ale i całej morskiej Rzeczypospolitej, a także obecności polskiej bandery na morzach całego świata. Cała też Polska – i Polonia – zbierała w latach 20-ych XX wieku pieniądze na rozbudowę polskiej floty handlowej i wojennej, w tym na zakup odpowiedniego żaglowca dla Państwowej Szkoły Morskiej (PSM) w Gdyni, by zastąpić nim wcześniejszy wysłużony „Lwów” – „*Kolebkę nawigatorów*”. Wysłana w tym celu delegacja, z komendantem „Lwowa” **kpt.ż.w. Konstantym Matyjewiczem-Maciejewiczem** na czele, wybrała niszczący we francuskim porcie St. Nazaire stalowy trzymasztowy żaglowiec „Colbert”, w którym fachowe oko „kapitana kapitanów” bezbłędnie odkryło dawną piękność byłej niemieckiej fregaty szkolnej „*Prinzess Eitel Friedrich*”, zbudowanej w słynnej stoczni Blohm&Voss w Hamburgu w **1909 roku** – czyli już **112 lat temu!** Wcześniej – aż do końca I wojny światowej – żaglowiec służył właśnie jako niemiecki statek szkolny, a po jej zakończeniu został przez aliantów przekazany Francji, w ramach reparacji wojennych. Niestety Francuzi – poza zmianą nazwy na „Colbert” – nie docenili jego walorów i przekazali niszczący żaglowiec baronowi de Foreste, który także nie znalazł środków na planowaną jego przebudowę na luksusowy jacht i postanowił jednostkę sprzedać...

Nabyty przez Pomorski Komitet Floty Narodowej – w 1929 roku, tylko za 7 tys. funtów szterlingów – zdewastowany i bezwolny żaglowiec, wręcz wrak, został w dramatycznym sztormie, tylko dzięki determinacji „Macaja”, uratowany i przeholowany na remont z Francji do Danii. Tam w stoczni w Nakskov przywrócono „księżnicze” jej pierwotne piękno, do dziś zachowane. Do służby pod polską banderą żaglowiec wszedł rok później, a uroczysta ceremonia chrztu i podniesienia polskiej bandery – **13 lipca 1930 roku** – zgromadziła w Gdyni wielu gości, z udziałem najwyższych ówczesnych władz państwowych i kościelnych. Matką chrzestną była Maria Janta-Połczyńska, ozdobna bandera była dziełem kaszubskich hafciarek, poświęcił ją ks. biskup St. Okoniewski, a podnosił minister przemysłu i handlu E. Kwiatkowski, w asyście komendanta K. Maciejewicza i dwóch słuchaczy gdyńskiej PSM. Podczas wspomnianej zbiórki na kupno żaglowca najbardziej ofiarnymi okazali się mieszkańcy Pomorza, dlatego też fregata otrzymała początkowo imię „Pomorze”, a potem „**Dar Pomorza**”... Tak zaczęła się trwająca nadal – już w drugim stuleciu „*Białej Fregaty*” – jej służba pod polską banderą...

Do wybuchu II wojny światowej „Dar Pomorza”, z komendantem K. Maciejewiczem i słuchaczami gdyńskiej PSM na pokładzie, doskonale spisywał się w roli ambasadora wolnej już i morskiej Polski, odbywając dalekie podróże szkolne,

najczęściej pionierskie dla polskiej bandery, m.in. do Nowego Jorku, Ameryki Południowej i Afryki. Szczególną wymowę miało **pierwsze pod polską banderą opłynięcie świata** (na przełomie lat 1934–1935 – trasa na mapie), kiedy Białoczerwona – także po raz pierwszy w dziejach Rzeczypospolitej – zawitała do wielu portów obcych, m.in. w Japonii, gdzie opiekunem i przewodnikiem załogi był obecny święty ...o. Maksymilian Kolbe. Do tych historycznych dokonań trzeba też dodać **pierwsze polskie obejście Hornu** (w marcu 1936 r.), w innym rejsie szkolnym, wokół Ameryki Południowej...

Drugą wojnę światową „Dar Pomorza” spędził internowany w Sztokholmie, skąd powrócił do kraju w październiku 1945 r. Po wojnie, nadal jako żaglowiec szkolny PSM, pływał głównie na Bałtyku i Morzu Śródziemnym, a od 1972 r. ruszył dalej, uczestnicząc m.in. w światowych zlotach i regatach żaglowców (tzw. **Operacjach Żagiel**), dwukrotnie w nich zwyciężając, w latach 1972 i 1980, kiedy wyróżniony też został honorową nagrodą **Cutty Sark Trophy**, przyznawaną przez kapitanów za międzynarodową przyjaźń i rycerskość podczas regat. Było to też swoiste uhonorowanie i zwieńczenie 50 lat pływania polskiego „Daru Pomorza” po morzach i oceanach całego świata! Znamienity był też **udział w transatlantyckich regatach Operation Sail'1976**, zorganizowanych dla uczczenia 200-lecia podpisania amerykańskiej Deklaracji Niepodległości, z finałem regat we wschodnich portach USA. Wspaniałe przyjęcie żaglowca przygotowała wtedy Amerykańska Polonia...

Warto tu przypomnieć – z naszego szczecińskiego punktu widzenia – że „**Dar Pomorza**”, kojarzony praktycznie tylko z Gdynią, ma też sporo powiązań z naszym

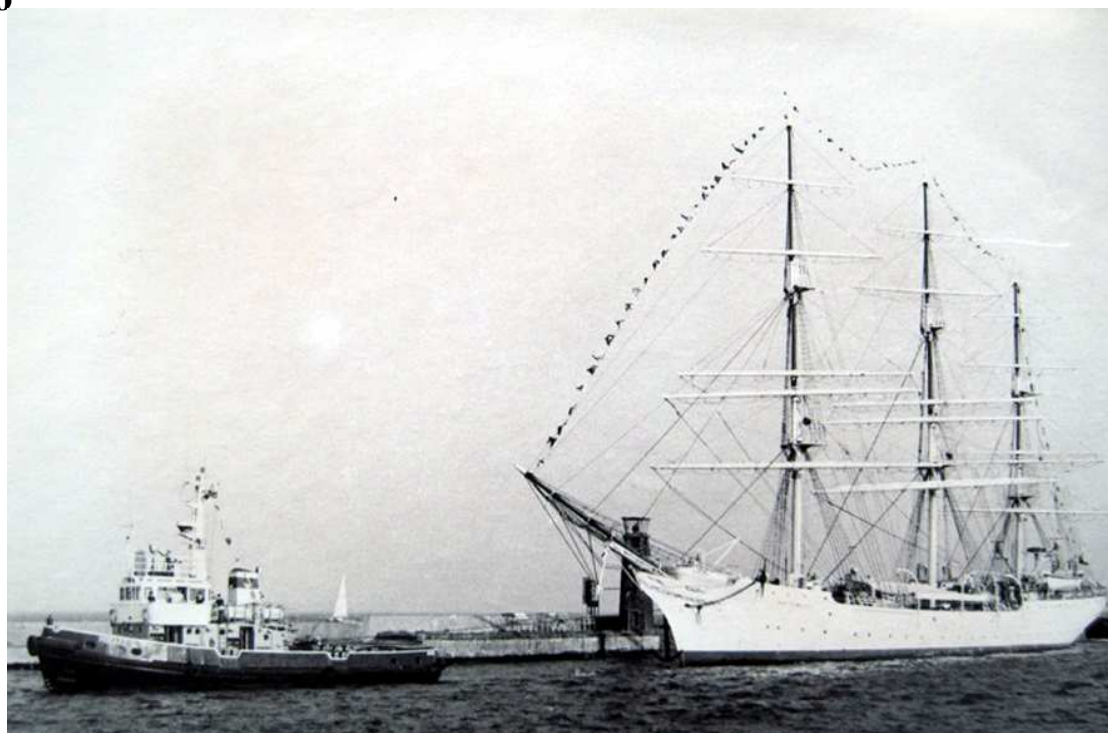


miastem, poczynając od tego, że jeszcze jako „Prinzess Eitel Friedrich” **bywał w niemieckich portach Szczecina i Świnoujścia, przed I wojną światową.** Potem z kolei, **po II wojnie, był żaglowcem szkolnym obu PSM-ek – gdyńskiej i szczecińskiej,** której pierwszym dyrektorem był właśnie legendarny „kapitan kapitanów”, czyli wieloletni komendant „Lwowa” i „Daru Pomorza” kpt.ż.w. Konstanty „Macaj” Maciejewicz. Oczywiście żaglowiec cumował wtedy wielokrotnie przy Wałach Chrobrego - co najmniej 17 razy, może więcej? – przewożąc nawet z Gdyni do Szczecina część pomocy naukowych. To na jego pokładzie przechodzili praktyki także słuchacze szczecińskiej PSM, PSRM i WSM, stanowiący później trzon kadr oficerskich PŻM i innych armatorów. Jednym z nich był np. szczecinianin emerytowany **kpt.ż.w. Wiktor Czapp,** v-ce przew. Towarzystwa Przyjaciół „Daru Pomorza”...

Ta historyczna pierwsza szczecińska PSM-ka mieściła się wtedy – w latach 1947–1953 – w gmachu przy al. Piastów 19, który obecnie jest siedzibą jednego z wydziałów ZUT (byłej Politechniki Szczecińskiej). Upamiętniają to dwie tablice – **PSM i kpt. K. Maciejewicza,** a także morski wystrój gmachu, z ogrodzeniem z łańcuchów kotwicznych, i boczna brama, ze stylizowanymi kotwicami. Szczecińskie dzieje „Daru Pomorza” przypomina też piękny model żaglowca (na zdjęciach), zdobiący hol gmachu naszego Muzeum Narodowego, przy Wałach Chrobrego...

Po słynnej OpSail'1980 – we wrześniu 1981 r. – „Dar Pomorza” powrócił do Gdyni z ostatniego rejsu szkolnego, i na zakończenie służby **został odznaczony Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski,** mając w dorobku 102 rejsy szkolne pod Biało-Czerwoną, podczas których odwiedził 383 porty obce i przełynął ponad pół miliona mil morskich, co odpowiada około 50 rejsom dookoła świata! Na jego pokładzie przeszło praktyki zawodowe blisko 14 tys. słuchaczy szkół morskich Gdyni i Szczecina, pod dowództwem sześciu komendantów, spośród których najbardziej zasłużonymi byli **kpt.ż.w. Konstanty „Macaj” Maciejewicz, i kpt.ż.w. Kazimierz Jurkiewicz.** Dnia **4 lipca 1982** roku obowiązki żaglowca szkolnego resortu żeglugi przejął nowo zbudowany „**Dar Młodzieży**”, na który uroczyście przeniesiono banderę z „Daru Pomorza”, już formalnie wycofanego ze służby szkolnej. Poczta Polska wyemitowała w 1980 r. znaczek pocztowy przedstawiający sylwetkę „Dar Pomorza”, z portretem kpt. K. Maciejewicza. Znaczek pozostawał w obiegu do 1994 roku...

Nawiasem mówiąc, Niemcy i Szwecja chciały wtedy odkupić „Dar Pomorza”, na szczęście tak się nie stało, natomiast 72-letni żaglowiec przekazano Centralnemu Muzeum Morskiemu w Gdańsku (CMM), i przekształcono w 1982 r. w **statek-muzeum,** nadal cumujący w Basenie Prezydenta w Gdyni, przy Nabrzeżu Pomorskim, obok Skweru Kościuszki. Ten jeden z najpiękniejszych i najstarszych na świecie zachowanych żaglowców szkolnych – teraz muzealnych – gości corocznie **ponad 100 tys. zwiedzających,** których łącznie uzbierało się już ponad 4,5 mln, w tym wielu Polonusów! Żaglowiec mieści teraz wiele wystaw stałych i czasowych, ponadto jest siedzibą Stowarzyszenia Kapitanów Żeglugi Wielkiej, Bractwa Kaphornowców, i Towarzystwa Przyjaciół „Daru Pomorza”. Na morzach całego świata rolę **Ambasadora Morskiej Rzeczypospolitej** godnie przejął STS „**Dar Młodzieży**”, „*trzeci w wielkiej sztafecie*”, który – symbolicznie, częściowo śladami



„Daru Pomorza” – już dwukrotnie opłynął w tej roli świat, najpierw w latach 1987–1988, i po raz drugi w rocznicowym wyjątkowym **Rejsie Niepodległości**, na przełomie 2018/2019. Załogę szkolną w tym pierwszym rejsie stanowili studenci i wykładowcy obu WSM – gdyńskiej i szczecińskiej, a w Rejsie Niepodległości – z wizytą w Szczecinie – zabrakło niestety studentów naszej AM, ale w jednym z etapów byli słuchacze średnich szkół morskich Szczecina i Świnoujścia...

Nasza najślynniejsza „**Biała Fregata**” uroczyście obchodziła w 2009 roku okrągłą setną rocznicę wodowania, które miało miejsce w Hamburgu 12 października 1909 roku. Stulecie fetowano głównie w Gdyni, ale np. wokół boiska szkoły podstawowej w Strzebielinie (woj. pomorskie) posadzono wtedy sto lip! Także w Szczecinie nie zapomniano o tej rocznicy, której poświęcona była Środowiskowa Konferencja, pod hasłem „**Konstanty Maciejewicz – kapitan kapitanów – nawigator i wychowawca**”, zorganizowana przez AM, Klub Kapitanów, i Komitet Społeczny „Żeglarski Szczecin”. Ponadto, w ramach naszego Programu Edukacji Morskiej, miał miejsce w Pałacu Młodzieży rocznicowy „**Żeglarski wieczór**”, którego uczestnicy też „pożeglowali” - co prawda tylko wirtualnie, ale za to po całym świecie i aż przez 100 lat historii „**Białej Fregaty**”. Prowadzili ich w tym rejsie wychowankowie „Daru Pomorza” i PSM – kapitan-senior **Wiktor Czapp**, i kpt. **Józef Gawłowicz**, wspierani przez śp. inżyniera **Olgerda Maciejewicza**, syna legendarnego „kapitana kapitanów”. Były wspomnienia, zdjęcia, medale, wydawnictwa, była dobra lekcja morskich dziejów Rzeczypospolitej...

Przypomnę jeszcze, że we wspomnianych regatowych Operacjach Żagiel „**Dar Pomorza**” kiedyś zwyciężał, osiągając pod pełnymi żaglami prędkość do 17 węzłów! Wielu fachowców jest zdania, że mógł nadal długo pływać, ale trudno, stało się, od 1982 r. jest statkiem-muzeum, i w tej roli – chociaż krzepki – też wymaga

stałej opieki. Właśnie co jakiś czas – ostatnio jesienią 2020 r., teraz już na holu, jak na zdjęciu – „Dar Pomorza” przechodzi do stoczni, na remonty i dalszą modernizację muzealnych wnętrz i ekspozycji. Te wspaniałe tradycje polskiego szkolnictwa morskiego kultywuje zarówno statek-muzeum „Dar Pomorza”, jako filia CMM, ale też macierzysta uczelnia, czyli powołana w 1920 r. najpierw w Tczewie, potem w 1930 r. przeniesiona do Gdyni PSM, późniejsza WSM i AM, teraz **Uniwersytet Morski**. Tysiące wychowanków zarówno wszystkich trzech naszych żaglowców szkolnych, jak i absolwentów wyższych szkół morskich Gdyni i Szczecina, a potem także średnich szkół morskich Szczecina, Świnoujścia, Kołobrzegu i Darłowa, to była i jest podstawowa kadra floty handlowej i gospodarki morskiej Rzeczypospolitej...

„**Dar Pomorza**” doczekał się tysięcy publikacji, w tym ponad 20 pozycji książkowych i albumowych. Wśród nich szczególne miejsce zajmują wspomnienia drugiego po J. Conradzie naszego największego pisarza-marynisty kpt.ż.w. **Karola Olgerda Borchardta**, który był starszym oficerem „Daru Pomorza”, w latach 1938–1939; w jednej z kabin oficerskich żaglowca urządzono wystawę pamiątek z Jego domu. Swoje trwałe miejsce w morskich dziejach RP ma też oczywiście pierwszy Komendant „Daru Pomorza”, i pierwszy dyrektor szczecińskiej PSM, legendarny już „**Kapitan kapitanów**” - kpt.ż.w. **Konstanty „Macaj” Maciejewicz**. Upamiętnia „Macaja” zarówno statek-muzeum „Dar Pomorza”, jak i pobliska tablica pamiątkowa (na zdjęciu – na zdjęciu), i gdyński UM. To nie wszystko – Jego imię nosiło byłe szczecińskie Liceum Morskie, które mieściło się na zacumowanym przy Wałach Chrobrego hulku szkolnym s/s „**Kapitan K. Maciejewicz**”, a ponadto jest **Patronem dziewięciu placówek oświatowych** i drużyn harcerskich, w całej Polsce, w tym m.in. w Szczecinie, Policach, Stepnicy, Rewalu i Kołobrzegu (jak SP nr 56 w Szczecinie). Ma też swoją ulicę w Szczecinie, i wspomnianą tablicę pamiątkową, na gmachu ZUT. Jest bohaterem monograficznej książki szczecińskiego dziennikarza **Marka Koszura: „Kapitan kapitanów”** (Szczecin: Glob, 1987). Na naszym nadodrzańskim Bulwarze Gdyńskim stoi swoisty pomnik - maszt z byłego statku szkolnego s/s „Kapitan K. Maciejewicz”. Swego czasu rozważane też było nadanie imienia kpt. K. Maciejewicza – albo kpt. A. Ledóchowskiego – naszej WSM, potem AM, ale ten pomysł nie doczekał się realizacji...

Dzisiaj statek-muzeum „**Dar Pomorza**”, wraz z cumującym obok okrętem-muzeum **ORP „Błyskawica”**, to rzeczywisty główny symbol Morskiej Rzeczypospolitej, wraz z niedalekimi gmachami Wydziału Nawigacyjnego UM, Oceanarium Gdyńskiego, Muzeum Marynarki Wojennej MMW), i pozostałą historyczno-pamiątkowa infrastrukturą Skweru Kościuszki. Planowane jest też wzbogacenie całości o przekazany już MMW i aktualnie remontowany okręt podwodny **ORP „Sokół”**, który docelowo ma być posadowiony obok, w suchym doku, po adaptacji na okręt-muzeum. Będzie to więc kompleksowa wspaniała lekcja historii Morskiej Rzeczypospolitej, jej Marynarki Wojennej, i jej szkolnictwa morskiego. Po drugiej stronie kolejny rozdział z dziejów Biało-Czerwonej na morzach świata – Basen Jachtowy im. Mariusza Zaruskiego, z Mariną Gdyńską, i z **Aleją Żeglarstwa Polskiego**, którą otwiera tablica pamiątkowa poświęcona **Władysławowo Wagnerowi**, pierwszemu Polakowi, który opłynął świat na swoich trzech „**Zjawach**”, w latach 1932-1939, ale to już inna historia...

Teraz gdyński UM nadal celebryje obchodzony w 2020 roku jubileusz 100-lecia utworzenia uczelni, a na stronie [umg.edu.pl](http://umg.edu.pl) jest też Galeria Starych Fotografii, pozyskanych od absolwentów. Podobne archiwum prowadzi i gromadzi statek-muzeum „Dar Pomorza”. Można tam dosyłać kolejne pamiątkowe zdjęcia, dokumenty i inne, związane z żaglowcem i uczelnią. Późniejsze **tradycje szkolnictwa morskiego w polskim Szczecinie** też są bogate i barwne, a kultywują je m.in. nasza AM, Kluby Kapitanów, Stowarzyszenie Absolwentów AM, Stowarzyszenie „Żeglarski Szczecin”, Klub Stella Maris, i inni. To właśnie z inicjatywy „Żeglarskiego Szczecina” utworzone zostało w **Książnicy Pomorskiej**, w 2008 roku, **Archiwum Morskie**, z już działającą **Kolekcją Cyfrową**. Celem tego jest zbierane i archiwizowane ważnych i cennych materiałów, dokumentujących historię instytucji, przedsiębiorstw, organizacji, stowarzyszeń i ludzi, związanych z morzem, flotą, żeglarstwem, szkolnictwem morskim, itp. Są to między innymi: rękopisy, książki i artykuły, czasopisma, dokumenty życia społecznego, zbiory kartograficzne, dokumenty osobiste i urzędowe, nagrania dźwiękowe – odpowiednio opracowane – i inne. Niezmordowanym propagatorem tej idei jest m.in. emerytowany **kpt.ż.w. Włodzimierz Grycner** – więcej informacji na <https://zbc.ksiaznica.szczecin.pl/dlibra/collectiondescription/68> Takie materiały można przekazywać lub przesyłać na adres [l.marcinkiewicz@ksiaznica.szczecin.pl](mailto:l.marcinkiewicz@ksiaznica.szczecin.pl)

Do podobnych przedsięwzięć można też dodać ciekawą czasową wystawę fotograficzną, pod hasłem „*Szczecin. Atlas obecności*”, przygotowaną i eksponowaną w 2021 r. na Zamku Książąt Pomorskich. Jest to z kolei barwny przegląd dziejów polskiego Szczecina, od roku 1945 do współczesności, poprzez dawne i nowe obrazy miasta, charakterystyczne miejsca, wydarzenia, ludzi, itp. Tam w części prezentującej szczecińskie osobistości znaleźli się m.in. K. Maciejewicz i Ludek Mączka. Organizatorzy też apelują o nadsyłanie podobnych archiwalnych zdjęć, na adres [wystawy@zamek.szczecin.pl](mailto:wystawy@zamek.szczecin.pl)

Tak więc inicjatywy te powinny zainteresować wszystkich miłośników morza, i naszej morskiej i żeglarskiej – szczecińskiej i zachodniopomorskiej – historii. Może np. ktoś posiada historyczne zdjęcia albo widokówki z wizyt niemieckiej fregaty szkolnej „Prinzess Eitel Friedrich”, w przedwojennych portach Świnoujścia i Szczecina, w latach 1910–1919, i już polskiego „Daru Pomorza”, po wojnie, w latach 1947–1980, i może je udostępnić, by wzbogacić powyższe archiwa? **Chętnie takie zdjęcia pokażemy także w „Dialogach”, kontakt e-mail [dialogi@palac.szczecin.pl](mailto:dialogi@palac.szczecin.pl)**

Więcej szczegółów – dla zainteresowanych – na stronach internetowych: **Dar Pomorza Dar Pomorza dookoła świata statek-muzeum Dar Pomorza [umg.edu.pl](http://umg.edu.pl)**

**Tekst: Wiesław Seidler**

**Kpt.ż.w.**  
**Konstanty Matyjewicz-Maciejewicz**  
**(1890-1972)**



*Zdjęcia: kpt. K. Maciejewicz - Komendant „Daru Pomorza” (3 x - lata 1930-1939); zdjęcie prawe górne - z nagrobka (kwatery zasłużonych Cmentarza Centralnego w Szczecinie) (z archiwum rodzinnego śp. Olgierda Maciejewicza, syna „Macaja”).*



# *Morski Szczecin*

**Fot. Wiesław Seidler**



